

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopiemy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Wszystkich życzliwych i prawdziwych przyjaciół „Roli” prosimy najuprzejmiej o rozpowszechnianie o niej wiadomości—i jednanie jej nowych przyjaciół.

Osobliwy obrońca sprawy Bożej

z ulicy Nowogrodzkiej Nr 39.

(Dokończenie)

Zaniechajmy jednak niepotrzebnych zapytań, gdyż odpowiedzi pana L. B. można z góry być pewnym. Odpowiedziałyby on niechybnie, że francuzi w 1870 roku mogli z czystym sumieniem uciekać się do argumentu armaty i kuli, bo na to Bóg uczciwemu człowiekowi dał silną pięść, żeby się nią od zbrojnego i złodzieja zastaniał. Walczyli wprawdzie nieszczęśliwie, ale się przynajmniej nie zbłąznili niczem podobnym do listu Wiktora Hugo. Odpowiedziałyby, że zabójcy cesarzowej Elżbiety w najlepszym razie należy się stryczek, w gorszym dożywotnie więzienie w jakim lochu zapadłym. Pewny jestem, że draba, któryby naszedł jego mieszkanie, p. L. B., ująwszy za kołnierz, wyrzuciłby za drzwi, a gdyby sam nie miał mocy po temu, wezwałby policję, żandarmów, wojska, i unosiłby się nad tem, jak siła zbrojna jest jednak dobrą i konieczną rzeczą. Co się tyczy obrony żydów galicyjskich za pomocą kuli i bagnetu, to, chociaż nie czytałem co „Prawda” pisała, ani wiem co o tem pan L. B. myślał, z obozu jednak współwyznawców tego pisma i autora dochodziły mnie takie wycia zgrozy, takie wrzaski nienawiści, takie wołania: „*Polizei und Kriegsgericht!*”, że naprawdę można było myśleć o bankructwie nie tylko miłości, lecz i sprawiedliwości.

Odpowiedzi pana L. B., powiedziałem, łatwo demysleć się można, i nic dziwnego, niema bowiem z pewnością człowieka tak głupiego (chybaby zupełnie na umyśle był chory), któryby naprawdę przypuszczał, że na naszej biednej i grzesznej ziemi można „gordyjski węzeł etyki” rozciąć miłością i przebaczeniem, z wyłączeniem cnót innych, a przedewszystkiem sprawiedliwości. Pan L. B. tak samo o tem wie, jak i każdy z nas, to zaś co pisał o bezwzględnej przebaczeniu i bezwzględnej miłości, jest obłudą tak doskonałą, że można by pomyśleć, iż w żyłach jego płynie krew dawnych faryzeuszów. Nie znam pana L. B., ani wiem co zacz jest, ale znam ludzi jego stanowiska i wiem, że przy ogromnej miłości i anielskim przebaczeniu, mają oni szczególną predylekcyę dla krwawej rewolucyi 1793 r., a nawet dla gilotyny, o ile zmioła głowy szlacheckie i księzowskie, bo przez to rozszerzały się idee humanitarne i prawa człowieka; wiem, że kiedy rewolucya i masoneryja za pomocą armat i bagnetów, zabrały Państwo Kościelne, panowie ci głośno się radowali z takiego—tryumfu cywilizacyi. Kiedy rząd włoski z powodu ruchów socyalistycznych, rozwiązał przemocą tysiąc kilkaset stowarzyszeń katolickich, postąpił podług nich bardzo mądrze i sprawiedliwie. Kiedy żołdacy we Francyi, Niemczech i Italii wypędzali z odwiecznych siedzib zakonników i zakonnic, stronnicy bezwarunkowego przebaczenia

seraficznej miłości przyklaskiwali „energicznej” postawie rządu wobec „intrygi klerykalnej”. Dziś drżą ze zgrozy na samą myśl użycia siły dla „rozwiązania węzła etycznego”;—faryzeusze i obłudnicy!

Wasi współwyznawcy zmusili księży we Włoszech i we Francyi do odbywania służby wojskowej we froncie i wołali z tryumfem: „*curés, sac au dos*” — a wy dziś wzdychacie: okropne czasy, kiedy księżom zaczynają się śnić biskupi-generałowie i prałaci z mieczem w rękę. Ha, trudna rada, jeśli ksiądz w imię miłości musi być żołnierzem, to pozwól mu, panie L. B., choć we śnie ucieszyć się marzeniem, że został biskupem generałem, a przynajmniej pułkownikiem-prałatem. Jeżeli nie uważacie za okropne, że „głosiciel miłości ewangelicznej”, z waszego rozkazu, musi chodzić z tornistrem i kłóc bagnetem, to dlaczego czasy mają być okropne, że księżom śnić się zaczynają biskupi-generałowie? Sami do tego prowadzicie — faryzeusze i obłudnicy.

Obłudą i fałszem jest także wmawianie w ludzi, że Jezus Chrystus wyznaczył miłości i przebaczeniu taką rolę, jaką im chce wyznaczyć pan L. B. Nic podobnego nigdy nie było. Wiadoma rzecz, że Pan Jezus stawił miłość nad wszystkie cnoty, a wierny uczeń jego, Ś. ty Paweł, utrzymywał, że gdyby miał wiarę tak silną, że góryby przynosił, gdyby ciało swe wydał tak, że gorzałby, a miłości by nie miał, stałby się jako cymbał brzmiący i miedź brząkająca.

Tak, można przyznać z panem L. B., że chrześcijaństwo uważa miłość za zdolną do rozciągnięcia gordyjskiego węzła etyki życiowej; zgoda, ale u tych tylko, którzy posiadają miłość. Jakże jednak może ona regulować życie tych, którzy jej ani jednej iskry nie mają? Pan L. B. nie zaprzeczy, że rozum powinien być regulatorem wszelkich pytań umysłowych, on rozwiązuje i rozcina gordyjskie węzły wszelkich teoryj, sporów, wątpliwości. Tak, ale do tego trzeba mieć rozum, choć odrobinę rozumu. Kiedy go kto nie posiada, lub stracił, można biedaka uczyć, albo leczyć, jeśli jednak nie uda się żadnej iskry z pod popiołu wydymuchać, wtenczas z bólem serca, zapewne, ale trzeba użyć siły, gdy brak rozumu prowadzi go do szkodenia sobie lub drugim. I znam nawet pewne miasto, w którym na wyborach do Towarzystwa Dobroczynności radzono jej użyć względem „klerykałów”, przez zamknięcie ich w Tworkach. Owóż podobnie, kto nie ma ani iskry miłości, na kogo ona już nic nie działa, względem tego można i trzeba użyć siły—tej siły, która nie rozumuje. Racya bardzo prosta: człowiek bez rozumu staje się bydlęciem nierozumnym, człowiek bez miłości staje się bydlęciem złem i szkodliwym; a bydlę tylko siłą może być rządzone, tylko siła może mu przeszkodzić źle czynić bliżniemu. To też Jezus Chrystus zapewnił, że do ludzi, na których miłość nie działała, powie kiedyś Bóg, najwyższa miłość: „Pójdźcie przez kłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego”. Owszem, ten sam Jezus, który kazał Piotrowi schować miecz, wyjęty ku Jego obronie, do pochwy, bo chciał ofiarować się i cierpieć, kiedy widział niepoprawne zgorszenie przekupniów w kościele, ująwszy bicz w rękę, wypędził ich precz, a stoły ich powyracał — t. j. użył siły. Podobnie postępowali i uczniowie Jego. Ś. ty Piotr za kłamstwo i oszczerstwo ukarał Ananiasza i Safirę natychmiastową śmiercią; Ś. ty Paweł grzesznego koryntyanina kazał wykląć: „podać takiego szatanowi na zatracenie ciała, aby

duch był zachowan w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (I. Kor. V.), a o władzy i sile zbrojnej wyraźnie powiada, że „nie napróżno miecz nosi“. Czyżby pan L. B. pochlebiał sobie, że lepiej rozumie ducha Jezusowej nauki od Świętych Piotra i Pawła?

Tak, siła fizyczna, siła zbrojna, jest sama w sobie rzeczą dobrą i nietylko miłości się nie sprzeciwia, lecz owszem przez nią właśnie używaną bywa w obronie tego, co się miłuje, byle tylko rozumnie i sprawiedliwie. Powiedziałem wyżej, że szanowny mecenas interesów Bożych przeciwko księżom, broniliby żonę i dzieci nawet za pomocą policji i wojska, zresztą o to spierać się nie będę; lecz czego niezachwianie jestem pewny, to tego, że własnego gardła i kieszeni broniliby „pazurami i dziobem“, a do pomocy wzywałby nietylko wszelkie potęgi ziemskie, lecz i podziemne nawet—bo swe życie i mienie miłuje. W r. 1870, przeciwko Niemcom ciągnęły nietylko wojska francuskie, lecz i mnóstwo ochotników—bo kochali swą Francję. Jeżeli zaś wzywał pan L. B. płynie krew dawnych faryzeuszów i członków Sanhedrynu, to mu przypomnę dzieje jego przodków.

W czasie prześladowania Antyocho, kapłan Matatyzasz przebił mieczem żyda, który wobec ludu chciał składać ofiary bałwochwalcze, a synowie jego, Machabeusze, którzy siłą i mieczem przywracali porządek w swym kraju, należą bezsprzecznie do najszczytniejszych i najpiękniejszych bohaterów nie tylko żydowskiego narodu, lecz całego świata i po wszystkie czasy. Tak, powtarzam, siła fizyczna, ta która nie rozumuje, lecz potrząsa mieczem i ścina głowy, jest rzeczą dobrą—jeśli nią kieruje uczciwe, kochające serce, światły rozum i czysta ręka—z miłością godzi się doskonale i nieraz przez nią używaną bywa. Rozumieją to wszyscy, ponieważ jednak organ zostający pod redakcją doktora filozofii,

...tak wielkiego, że słyszę
Nazwisko Pana Boga przez małe b pisze,

czy pisał dawniej, zdaje się nie pojmować jak się to w chrześcijaństwie stać może, więc mu kilka objaśnień w tym względzie udzielię.

Przebaczenie jest rzeczywiście cnotą chrześcijańską, poganom prawie nieznaną, niech jednak wiedzą pisarze z ulicy Nowogrodzkiej № 39, że przebaczenie u Boga i ludzi jest tylko dla grzeszników *żałujących* i *pokutujących*, ziemia zaś, powiada Ś-ty Paweł, która deszcz na się często spadający pije... lecz rodzi ciernie i osty, odrzucona jest i bliska przeklęctwa, której koniec na spalenie (Hebr. VI), to jest ludzie rozumowi i miłości niedostępni karani w końcu być muszą i powinni.—„kiedy siła przekonania nie pomaga, kiedy miłość nie ma już mocy“.

Zresztą osobiste krzywdy może każdy przebaczać, — choćby najkrwawsze, kto jednak pilnuje ładu w społeczeństwie i kto ten ład miłuje, nietylko nie może, ale nie powinien nawet przebaczać krzywdy i zła wyrządzonego drugim;

Spiritus flat...

powieść współczesna

przez

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

O tem, że Kaczak opuszcza seminaryum, nic nie wiedziała. Wszak ledwie się przywitali i dotąd nawet paru słów z sobą nie zamienili.

Zresztą Helenka już dawniej przyrzekła sobie nie szukać z nim rozmowy, zwłaszcza bez świadków. A cieszyła się w duszy, że widok młodego alumna nie budzi w jej sercu przewidywanego niepokoju.

— Widocznie Bóg dał mi tę łaskę, odkąd powzięłam postanowienie zostać Oblubienicą Chrystusową — myślała, pragnąc jedynie aby jak najrychlej zamknęła się za nią furta klasztorna.

Tymczasem, zdarzyło się coś takiego, co w jednej chwili zrujnowało kunsztownie zbudowany spokój duchowy.

Helenka weszła na ganek po to, aby jako gosposia wezwać wszystkich na obiad.

każdy zaś już bez wyjątku powinien się ujmować za obrazy Panu Bogu wyrządzone, jak umie i może. Trzeba bowiem panu L. B. wiedzieć, że chrześcijanin to nie jest taki sobie „ciamajda“ od gaszenia żydom świeczek szabasowych (choć są i tacy);—nie, to człowiek, który kocha dobro, a zło nienawidzi; który przebacza żałującemu, lituje się nad wrogiem nawet, ale wie doskonale, że ośła poskramia się wędzidłem i batem, psu wściektemu posyła się kulę, a skorpionia miążdży się obcasem.

I w tem chrześcijaństwo różni się stanowczo od wszelkich „obrońców Boga przeciwko księżom“, w rodzaju W. Hugo i pana L. B. z „Prawdy“, że ci właśnie krzywdy sobie wyrządzanych nie przebacząc, bardzo są łatwi w odpuszczaniu grzechów przeciwko komu innemu popełnianych, nie uważają zaś żeby można było obrazić Pana Boga w jakikolwiek sposób, chyba nie prenumerując „Prawdy“ i będąc gorliwym katolikiem. Wszelkie wybryki przeciwko takim potworom są „chwalebą energią“ — nawet użycie „siły, tej, która nie rozumuje“, bywa z żywym zadowoleniem aprobowane, a przynajmniej z rozrzewniającem przebaczeniem tolerowane.

Miłość jest cnotą arcychrześcijańską, to prawda, wiedzą o tem nawet przy ulicy Nowogrodzkiej № 39, nie wiedzą jednak tego, że swoboda, wolność i miłość należą się tylko temu, co prawdziwe, godziwe i dobre; — co fałszywe, głupie a złe, może używać tylko tolerancyi, jak długo jest nadzieja, że można coś zrobić miłością, przekonywaniem, rozumem. Gdy zaś ona zgaśnie, gdy fałsz i zło zaczynają szkodzić, niema innej rady, tylko użycie siły, choćby nawet armaty w ostateczności. Zdaje się, rzecz to prosta i jasna, — jeśli jednak nie zdołam przekonać szanownego L. B., niechże przy swoim zostaje, i kiedy znowu zaczyną gdzie bić żydów, niech podaje petycję do władz odpowiednich, by nie strzelano do atakujących chłopów, by ich nie kuto w kajdany, nie trzymano w więzieniu i za pomocą siły nie przeszkadzano bć synów Izraela, bo słowa miłości wystarczą. Jeżeli pan L. B. tak uczyni, oświadczam wszem wobec, że mnie do swoich przekonań nawróci i że się na jego petycji — i ja w takim razie podpiszę. Nim to jednak nastąpi, spróbuję raz jeszcze myśl moją wyjaśnić za pomocą podobieństwa.

Wiadomą jest rzeczą, że miotła składa się z dwóch części: dolnej, którą się zamiata, i z górnej, którą się w rękę trzyma; jeśli się jej używa w powyższym porządku, wszystko idzie dobrze i cel miotły bywa osiągnięty. Powiadają jednak, że w zgodnych małżeństwach zdarza się, iż dolna część miotły zostaje w rękę jednego z małżonków, a trzonek bywa kładziony na łbie i plecach drugiego. Trzeba przyznać, że od dość dawna we Francji dzieje się, jak w tem małżeńskim stadle: miotła — t. j. siła państwowa — nie wymiata śmiecia, lecz chodzi po głowach i kościach uczciwych ludzi. Oczywiście śmiecia zebrali się, wskutek takiej gospodarki, więcej niż w stajni Augiasza, w niem zaś mnożą się i używają rozkoszy bytu istoty, które się zwykle w śmieciach

I gdy się przekomarza z Sekowiczem, nazywanym, choć bez pokrewieństwa wujaszkiem, wchodzi młodzieniec dziwnie nieśmiało wyglądający, jakby zażenowany.

Był to Jan Kaczak, ale... po cywilnemu, w czarnym zakietowym garniturze.

— Cóż to za maskarada? — wybuchnął Szatkowski.

— Pan Jaś, czy jego sobowtór? — zawołał Sekowicz.

Tylko Witman i pani Jadwiga nie okazali żadnego zdziwienia, byli już bowiem przez księdza Stanisława o wszystkim uprzedzeni.

Marcinowa, która się tuż za wnukiem pojawiła, ciężko wzdychała. Starą piastunkę skruszoną wczorajszem kazaniem, przekonał ksiądz Stanisław, że Jaś musi się wyrzec księżostwa, przynajmniej na teraz, bo tak Pan Bóg chce.

Ale Helenka o niczem nie wiedząc, nawet się nie domyślając, wpatrywała się w Kaczaka ze zdumieniem, z osłupieniem.

I jej się zdawało że to jakaś maskarada, mistyfikacja. Ksiądz Stanisław ująwszy onieśmielonego młodzieńca pod rękę, rzekł:

— Drogi wuju i ty panie Józefie, nie dziwcie się tej przemianie. Jaś, zanim zrzucił suknię duchowną, walczył długo, może lat parę. Krótko mówiąc, nie ma powołania do stanu kapłańskiego. Ale, że będzie zawsze i wszędzie pełnił służbę Bożą, o tem i ja i wszyscy, którzy go znają, są naj-

mnożą a w błocie używają. Przyszła tedy pewnej części mieszkańców Francji zabawna myśl do głowy: czy nie możnaby jednak trzona miotły wziąć do ręki i powymiatąć śmiecie? Oczywiście to, co wśród nich i z nich żyło, oburzyło się do żywego, podniosło gwałt i krzyk wielki, dowodząc wśród innych rzeczy i tego także, że taka karygodna myśl jest ban krucstwem miłości i zamiarem duchowi Ewangelii najzupełniej przeciwnym,—narzekając na czasy okropne, w których księżom zaczynają śnić się generałowie-biskupi, łącznie z prałatami-pułkownikami, chwytający miotłę za trzon i wymiatający Panamę, Panamino, syndykaty żydowskie i wiele innych, również pięknych rzeczy. Jak zapowiedź rewizji procesu więźnia z Dyabelskiej Wyspy wywołała u jednego z pracowników „Prawdy“ westchnienie ulgi p. t. „Nareszcie!“ (ten sam № 40), tak z drugiej strony obawa, żeby się mniemany sen księży kiedy w czyn nie zamienił i żeby miotła, ujęta rozumną a uczciwą ręką, nie popsowała mnóstwa „delikatnych interesów“, podniosła włosy na głowie drugiego współpracownika tego pisma, pana L. B., i wywołała artykuł „Żelazne objawienie“. Ile w nim nieuctwa w drobnych szczegółach, za długo byłoby wyliczać, i szkoda zresztą zachodu; przewrotności zaś i fałszowanie zasadniczych pojęć starałem się wykazać.

Różniąc się jednak z panem L. B. prawie we wszystkim, muszę mu przyznać słuszność w jednej rzeczy. Ma on ją najzupełniej gdy twierdzi, że „rdza moralna szerokimi plamami wystąpiła na tle społecznego życia na schyłku naszego wieku“, jak również gdy pyta: „Czy doprawdy jest już tak ciemno, że ohyda uznana za stosowne wyjść nago na ulicę?“ Przyznam razem z panem L. B., że „czasy naprawdę są okropne“. Czyż bowiem w czasach innych mogłoby się utworzyć błoto panamskie, syndykat miedziany i wiele innych dobroczynnych instytucyj; czy banda semitów mogłaby trząść całym jednym krajem, poruszając jego fundamenty; czy pismo bezwyznaniowe, pełne nieuctwa, wykrętów i fałszu, śmiałoby w innych czasach nazwać się „Prawdą“, a płytki obrońca żydowskiego zepsucia—obrońcą Boga przeciwko księżom?

Czasy są złe, rozpaczają jednak nie trzeba, nietylko dlatego, że żyje jeszcze dzielny mecenas, gotowy w razie ostatecznym bronić Boga przeciw księdzu, ale i dlatego także, że wielu bardzo ludzi, wraz ze słuchaczami szkoły w której przemawiał O. Didon, przyklasnęłyby jego słowom: „Szczytem mądrości państwowej jest skreślenie tego momentu, kiedy tolerancja staje się współnictwem. Biada tym, którzy maskują występłą swą słabość niemocą praw, którzy mieczom pozwalają stępieć, których dobroć przechodzi w zbytnią powolność; kraj stracony w przepaść klęsk, odepchnię takich ludzi, napiętnuje ich za to, że nie potrafili chociażby ceną krwi obronić go i ocalić“. Gdyby Ludwik XVI miał odwagę wprowadzić w czyn myśl Bonapartego, który, widząc szturm zbrojnego motłochu na pałac królewski, mruknął: że też to król nie ma kartaczy dla takich szubraw-

mocniej przekonani. Uściskajmy się drogi kolego i przyjacielu.

— Zawsze to niespodzianka — rzekł Szatkowski całując młodzieńca pochylonego do jego ręki.

— Niech ci Bóg błogosławi — szeptała pani Jadwiga.

— Jak się wasy puszcza, szykowny będzie z ciebie kawaler—zawołał Sekowicz. — Tylko jeszcze znać sztywność seminaryjską.

— Jak myślisz panno Helciu? Który z nas dwóch szykowniejszy — dodał żartując.

Ale Helenka nie wiedziała co się z nią dzieje? Sen to czy jawa? Więc on nie będzie księdzem? Więc jej postanowienie zamknięcia się w murach klasztornych...

Siłą woli opanowywała miotające ją wzruszenie. Bała się, aby z jej twarzy kto nie wyczytał co się w sercu działo.

Czuła że i ona także musi coś powiedzieć. Pośpieszszy do eks-alumna i wyciągając doń rękę rzekła:

— Przyjmij pan i odemnie najlepsze życzenia przy tej zmianie... Doprawdy, tak jestem nagle tem wszystkim zaskoczona... taka to niespodzianka...

I znów spojrzenia ich zbiegły się razem na jedną błyskawicę, jak wówczas przed rokiem, gdy czytali „w Szwajcaryi“, a ręce w krótkim tym serdecznym uścisku, dziwnie obojgu zdradzały.

— Lecz chodźcie państwo na obiad, zupa na nie wy-

ców, — gdyby, powiadam, miał odwagę użyć parę baterij w odpowiedniej chwili, położyłby zapewne trupem z jaki tysiąc *sans-culottów*, ale ocaliłby głowę własną i milion głów niewinnych które spadły potem; oszczędziłby krajowi niezliczonych klęsk i tych smutnych kolei, w których Francja sterwała swoją moc, siłę, chwałę, i niewiedomo jak z nich wyjdzie i czy wyjdzie nawet.

Ksiądz Antoni Rawicz.

Na Ś-ty Marcin

OBRAZEK

przez

K. Laskowskiego.

Chociaż w zielonym kalendarzu Ungra dzień Ś-go Marcina podkreślony był niebieskim ołówkiem, co znaczyło dzień uroczysty, dzieckiem będąc nie mogłem się połapać, kiedy właściwie wypadnie. Dopiero, gdy rokiem młodszą odemnie Helenka wróciła z rekonesansu z kuchni i szepnęła mi po cichu: „już“, zyskiwałem zupełną pewność, iż pożądana chwila niebawem nadejdzie. To „już“ oznaczało bowiem zabicie gęsi, co było niechybnym znakiem, że Święty Marcin niedługo „na białym koniu przyjedzie“. Operacja bicia gęsi poprzedzała zazwyczaj na dni trzy samą uroczystość, gdyż gęś potrzebowała „skruszeć“. Oboje z Helenką liczyliśmy godziny z utęsknieniem, lykając zawczasu ślinkę. Noc poprzedzająca dzień Ś-go Marcina była jednym ciągiem słodkich marzeń i błogich snów o pieczonej gęsi...

Rankiem budziliśmy się wcześniej niż zwykle i cicho leżąc w łóżeczkach oczekiwaliśmy przyścia polowego, który o świcie zjawiał się po dyspozycy do ojca. Polowy był niejako heroldem dnia radosnego. Pamiętam jak dziś — ojciec pytał:

— Jakże tam na dworze? Mateusz!

— Ano! na białym koniu Ś-ty Marcin przyjechał Wielmożny Panie — odpowiadał Mateusz...

— To dobrze — ziemia zmarznięta, w sam raz ją śnieg pokryje.

— Juści dobrze — ale taki-ta śnieg to nie poleży!...

Tu następował wykład trzech gatunków śniegu...

— Jest śnieg ptasi, jest komorniczy i jest gospodarski — objaśniał Mateusz. — Świętomarciński śnieg, to jeno dla ptactwa straszny; byle słonko wyszło — taje... Później jeszcze upadnie komorniczy, ten także nie wieczysty, a dopiero za trzecim razem, to już prawdziwy śnieg zwali, gospodarski, co czasem do Wielkiejnocy poleży...

Z Mateusza erudyta był nielada, pogawędkę lubił; ojciec też wyciągał go często na słowo. Po teorii śniegowej następowały różne inne sprawy gospodarskie, a na wychodnem Mateusz pytał ojca zazwyczaj:

stygnie — rzekła Helenka, z trudnością maskując ogarniające ją wzruszenie.

— Cóż na to stary Kaczak? — pytał Szatkowski.

— Zły bardzo, ale nie śmie czynić wyrzutów — rzekł ksiądz Stanisław.

— Myśleli że będą obdzierać księdza-syna, a tu nic z tego — zaśmiał się Sekowicz.

— Dziej się wola Boża — wdychała Marcinowa dodając:— A taki, szkoda, że na prymicych Jasia nie będę...

— Jakież dalsze zamiary? — pytał Sekowicz.

— Wstępuję do uniwersytetu na wydział prawny — odparł Kaczak, po trochu się ośmielając.

— I u mnie tymczasem zamieszkaż panie Janie — rzekł Witman. — To już ułożone.

— Więc zdrowie przyszłego pana mecenasa — wykrzyknął Sekowicz zawsze rad, gdy miał okazję wznieść toast.

— Nie wątpię, że się i o mecenasową później postarasz i nie będziesz umierał w kawalerstwie, jak my z doktorem — dodał znacząco.

IX.

Wiadomość, że Jaś opuszcza stan duchowny, dla ojca jego była strasznym ciosem. Człek ten zupełnie wykolejony przez nieszczęśliwy ożenek, w księzostwie syna widział dla siebie jedyny ratunek.

— A nie wiadomo Wielmożnemu Panu jaka też będzie zima? Ludzie pedają co twarda, bo dzikie gęsi wysoko leciały...

— Ha! zobaczymy, co nam przy obiedzie gęś powie — odpowiedział ojciec.

Zaciekawilo mnie niezmiernie, że gęś mówić będzie i z tem większą niecierpliwością oczekiwałem obiadowej godziny. Obydwoje z Helenką, powiedziawszy rodzicom dzieńdobry, staraliśmy się być grzecznymi jak nigdy. Helenka ci-chutko zabawiła się w kąciku lalką, od czasu do czasu wy-mykając się do kuchni na zwiady — a ja zasiadałem do pi-sania i sztychowałem na kajecie z wodnemi znakami: Adam, Baba, Cygan, Dziura i t. d.

Przed południem wracał ojciec od gospodarstwa, z bryłką pierwszego śniegu w rękach, chwytął nas i na-cierał buziaki mówiąc:

— Będzie wam zdrowiej dzieciaki! trzeba się zaharto-wać na zimę!

Punktem kulminacyjnym dnia tego bywał obiad!

Cała rodzina z uroczystymi minami zasiadała do sto-lu; — nawet pokojówka zmieniająca talerze spełniała funk-cję dnia tego z niesłychaną powagą.

Krupnik na „podrobiach“ gęsiach, który był poniekąd zwiastunem tradycyjnej potrawy, niebardzo nam smako-wał. Oglądaliśmy się raz wraz na drzwi wiodące do pokoju kredensowego, a rodzice — uśmiechając się do siebie pokpi-wali „że kasza, w zęby kluje“...

Nareszcie! Serca uderzyły nam młotem, zamieniliśmy z Helenką znaczące spojrzenia, na dużym półmisku ukazała się rumiana, pływająca w smalcu... gęś. „Nadziana jabłka-mi“... komentowała Helenka, więcej świadoma kulinarnych tajemnic.

Upieczoną nieboraczkę ostentacyjnie stawiano nie przed matką, ale przed ojcem. Z wprawą chirurga, delika-tnie, żebyt piersiowej kości nie nadwerężyć, rozpoczynał oj-ciec ćwiertowanie.

Podział kąsków należał już do matki. Ja dostałem no-gi, Helenka skrzydełka, ojeu dostawały się piersi. Cwicy-liśmy aż się nam uszy trzęsły, rzucając błagalne spojrzenia na matkę o... dokładkę; — ojciec tymczasem oddzieliwszy mięso od kości, brał szkielet piersiowy w rękę, unosił ku światłu i patrzył, jak astronom w gwiazdziste niebo...

— Będziemy mieli zimę śnieżną i trwałą, zonusiu — wyrokował, zwracając się do matki. Patrz jaka pierś biała, ani jednej plamki! Bardzo dobrze! oziminy nie wymarzną.

Matka sprawdzała obserwacje ojca i kość spożywaną gęsi przechodziła z rąk do rąk, aż wreszcie dostawała się oczekującemu w kuchni Mateuszowi, który podjadłszy z „pańskiego“ stołu, prognostyk kościany owijał z powagą wielką w szmatę i chował do kieszeni, aby „ludziom“ doku-mentnie wytłumaczyć, że zima będzie jak się patrzy i śnie-gi zwalą...

Tradycyjna gęś jeszcze dni parę robiła nam miłe nie-

— Porzucę niegodziwą, porzucę wszystko i choć dziad-kiem kościelnym przy synu zostanę — myślał w rzadkich chwilach przytomności, zazwyczaj bowiem w wódce szukał pociechy.

Syn piastunki Marcinowej miał w Baszowicach osadę 20-sto morgową i uchodził do niedawna za zamożnego gos-podarza. Stosunek przez matkę z domem, zjednywał Maciejowi poważanie wśród włościan, którzy go parokrotnie wy-bierali na wójta.

Ale przyszło nieszczęście, kiedy Maciejowi umarła żo-na, matka Jasia i jeszcze trojga młodszych dzieci, zaczęto wdowca swatać. Jaś, będąc wówczas na pierwszym kursie w seminaryum, perswadował ojcu zawieranie powtórnego małżeństwa. Zdanie to podzielała również i cała rodzina Szatkowskich, a stara Marcinowa mówiła synowi:

— Jak się nie możesz obejść w gospodarstwie bez ba-by, chociażem stara sprowadzę się do ciebie i dam wszyst-kiemu radę.

Kaczak możeby i zgodził się pozostać wdowcem, gdy-by nań nie zarzuciła swych sieci wiejska zalotnica.

Czarna Marynka, jak nazywano córkę komornicy z są-siedniej wsi Jeziorka, znaną była w całej okolicy z lekkich obyczajów. Mimo młodego wieku, liczyła bowiem niespełna 20 lat, objawiała dziwne zepsucie.

Nie darmo mówi przysłowie: „rodem kurki czubate“.

spodzianki: dostawaliśmy po kromce chleba ze smalcem prze-smarzonem z cebulą, a już opowiadaniom, to do Świętego Mi-kołaja, który dopiero dzień Ś go Marcina wyrugował z dzie-cięcej pamięci — nie było końca!...

NA POSTERUNKU.

Nowy komentarz do sprawy ks. Bielakiewicza. — Sprostowanie urzędowe sensacyjnych wiadomości „Swieta“. — Konkluzja sprostowania i kto po-winięby ją sobie zanotować w pamięci. — Cofanie się w sprawie tej „Kra-ju“ i jego odpowiedź na listy prenumeratorów. — Umiejętność godzenia sprzeczności, czyli „Kraj“ w roli obrońcy Kościoła przed fanatyzmem księży! — Osobliwe osobliwości w redakcyi organu p. Piltza Erasma. — Jakie to szczęście że mamy tam trzech działaczy! — Znamienny fakt ze stosunków żydowsko-galicyjskich. — Lejba Cukier używający za szyld godła chrześcijańskiego i jego „obrażony honor“. — Wyrok trybunału lwowskiego. — Czy są potrzebne komentarze? — Biedna Galicya!

Do sprawy ks. Bielakiewicza przybył nowy komen-tarz, a jest nim mianowicie, zamieszczony w dzienniku „Swiet“, na zasadzie ustawy o cenzurze i druku, komunikat p. gubernatora kowieńskiego. Dziennik ten podał pierwszy, jak wiadomo, o ks. Bielakiewiczu mnóstwo wiadomości zarówno sensacyjnych, jak — przerażających. Według bowiem doniesień „Swieta“, w kościołach kowieńskich miały istnieć podziemia, w których księża-fanatyzy zamykali swoich pa-rafian, podejrzanych o utrzymywanie blizkich stosunków z prawosławnymi, i tam, przy pomocy badań inkwizytorskich i tortur, szczyli nieprzyjaźń i nienawiść do rossyan. Dalej podał „Swiet“, że wieść o aresztowaniu ks. Bielakiewicza obiegłszy całe miasto, sprowadziła do więzienia tłumy ko-biet-katoliczek; a w czasie rewizyi dopełnianej w podziemiu, zgromadzony tłum sfanatyzowany, przybrał charakter tak groźny, że dla jego uspokojenia wezwano aż oddział wojska. Dalej jeszcze doniósł „Swiet“, że i następnie wzburzenie w mieście nie osłabło, przyczem we dnie i w nocy więzienie otoczone było zwartą falangą żywiołu rozfanatyzowanego; że próbowano obrzucać urzędników policyi kamieniami; że służba żeńska, porzuciwszy miejsca u rossyan, wędrowała się po ulicach; wreszcie, że niejaka Bernatowiczowa, która pier-wsza udała się do policyi ze skargą na ks. Bielakiewicza, była torturowaną nie za sam grzech popełniony, lecz za to, że się go dopuszczała z rossyanami. Nie koniec przecież na tem. „Swiet“ zapewnił nadto, i to bardzo stanowczo, iż nie jeden tylko ks. Bielakiewicz postępował w sposób podobny, ale że przeciwnie, przy sążeniu sprawy wyjdzie na jaw ca-ła serya takich samych przestępstw i t. d. i t. d.

Otóż zaprzeczywszy wszystkim tym doniesieniom, ko-munikat p. gubernatora kowieńskiego, nazywa je po części „przesadnemi“, po części „nieprawdziwemi“, a w części wre-szcie „należącemi wprost do rzędu wymysłów“. „Śledztwo sądowe — powiada w konkluzyi komunikat p. gu-bernatora — nie zaniecha przedstawienia wszystkich okoli-

Toć matka Marynki za młodu źle się prowadziła i córkę po-dług siebie wychowała.

Marynka, chociaż nie posiadała żadnego wiana i cho-ciaż miała złą reputację, była przedmiotem zabiegów wielu parobczaków. Lgnęli do tej piękności wiejskiej wszyscy młodzi i niejeden, nawet przeciw woli rodziców, byłby go-tów czarnobrewą dziewczynę poślubić.

— Ani mi się waż wychodzić za golea — mówiła mat-ka. — Już ja ci sama upatrę męża, gospodarza a nie jakie-goś tam wyrobnika czy służącego.

Tym upatrzonym gospodarzem stał się właśnie Maciej Kaczak z Baszowic. Komornica potrafiła podsunąć mu Marynkę, a reszty dokonał spryt wiejskiej zalotnicy i ulom-na natura ludzka!

Wdowiec oplątany przez matkę i córkę, dał się w zu-pełności zawojować. Obie sprowadziły się do Baszowic i za-mieszkały w chacie Kaczaka. Zgorszenie było tak wielkie, że tylko ślub mógł je naprawić.

No i Maciej Kaczak został mężem czarnej Marynki, mniemając że będzie najszczęśliwszym człowiekiem.

Tymczasem stało się to, co wszyscy rozsądni ludzie z góry przewidywali. Młoda żona, o władnąwszy starym mę-żem, zrzuciła maskę i popuściła wodze swej zalotności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

czności tej sprawy w pełni należytej, wyjaśniwszy także i pobudki, któremi kierował się oskarżony ksiądz Bielakiewicz. Wobec tego, wszelkie doniesienia ogłaszane na podstawie niezupełnie wiarogodnych i w większości wypadków, nieuzasadnionych pogłosek, zaciemniając istotę rzeczy, mogą przyczynić się tylko do niepożądanego wywołania antagonizmu narodowego i religijnego, który w ostatnich czasach wśród ludności gubernii stanowczo w niczem się nie okazywał.

Taką jest treść komunikatu urzędowego, a byłoby ze wszech miar pożądanem, ażeby obok „Świeta” zapisał ją sobie w pamięci i „Kraj” p. Piltza Erazma. Bo przypomnieć nie wadzi, że i ten organ lubi także passyami doniesienia oparte często na pogłoskach nieuzasadnionych. Gdy przeto wynikła sprawa ks. Bielakiewicza, „Kraj” nie zawahał się zamieścić o niej wiadomości, które w gruncie rzeczy nie różniły się wiele od doniesień „Świeta” i dopiero, gdy w innych pismach rosyjskich ukazały się korespondencye przedstawiające rzecz całą w świetle prawdy istotnej, p. Piltz, zwyczajem swoim, począł urządzać „rejteradę”. Obok zaś tego szanowny redaktor „Kraju” — jak się do tego sam przyznaje — otrzymał listy z protestami, w których, jacyś ludzie ucziwi i rozsądni radzą mu, ażeby zamiast „stawiać przedwcześnie ks. Bielakiewicza pod pręgierzem” i „kopać człowieka, który zgrzeszył nie przez złą wolę”, — poczekał lepiej na rezultat śledztwa i wyrok sądu. Spostrzegliśmy tedy p. Piltz, iż coś dla jego przedsiębiorstwa mniej dobrego się święci, i że korespondencya „Kraju” wywołała oburzenie nie mniejsze aniżeli doniesienia „Świeta”, spuszcza teraz oczy wstydliwie (№ 40) i usiłuje się tłómaczyć, a ekskuza ta jego jest tak charakterystyczną, że byłbym lichym kronikarzem, gdybym w najważniejszym przynajmniej punkcie, nie dał jej poznać czytelnikom moim.

„Nie o ks. Bielakiewicza — oznajmia „Kraj” — tu chodzi; chodzi o sprawę publiczną wielkiej wagi. Ks. B., którego praktyki, potępione (?) zresztą zostały przez ogół światłego duchowieństwa, może być, jako fanatyk, u niewinnionny nawet przez sąd przysięgłych, ale to bynajmniej nie zmienia rzeczy; krzywda bowiem przezeń wyrządzona interesom kościoła i społeczeństwa, nie przestanie być dotkliwą”.

No... i jest nowy obrońca Kościoła katolickiego i to notabene obrońca, który wyraz Kościół, w znaczeniu zgromadzenia wiernych, czyli w znaczeniu instytucji przez Chrystusa Pana ustanowionej, przez małe *k* pisze. Ale bo też osobliwe osobliwości zdarzają się w organie p. Piltza Erazma. Jak przy uczcie, naprzykład, wigilijnej urządzonej dla redakcji „Kraju”, wydawca luteranin ze współnikiem swoim bankierem starozakonnym, raczą się wspólnie i obaj się radują z Narodzenia Chrystusa, tak teraz luteranie i izraelici z „Kraju” bronią Kościoła katolickiego przed fanatyzmem księży! „Nie o ks. Bielakiewicza tu chodzi; chodzi o krzywdę wyrządzoną przezeń Kościołowi!” Bagatel! — a i jakie to szczęście że mamy „Kraj”, a w nim takich działaczy, którzy umieją znakomicie godzić wszelkie sprzeczności. Luteranów lub żydów, z zasady solidarności plemiennej i wyznaniowej, przed „fanatyzmem katolików”, bronić zawsze gotowi; ale gdy tego potrzeba, potrafią wystąpić i w obronie interesów katolickich. Gdy potrzeba (zob. № 43 „Kraju”), dadzą nam wizerunek Matki Bożej, ale dla pogodzenia sprzeczności, czyli dla zgodzenia żydom, luteranom i przeróżnym polaczkom zjudaizowanym, zamieszczą w tymże samym numerze i tuż przy wizerunku Bogarodzicy, rycinę pornograficzną nagich kobiet. Zresztą o czem tu rozprawiać! Stanowisko „Kraju” i zdolności dyplomatyczne jego kierowników, nie od dzisiaj są znane, a społeczeństwo nasze jest dostatecznie chyba przekonane, że gdyby nie oni, nie wiedziałoby co z sobą robić i jak sobie w wielu razach poczynać. To też w niejednej kwestyi „natury drażliwej albo delikatnej”, gdy niepewni zwrócimy oczy w stronę organu petersburskiego, — odrazu ztamtąd przychodzi nam natchnienie, wskazówka i obrona wreszcie. Tak bo się złożyło szczęśliwie, że jest tam p. Erazm Piltz, p. Spasowicz i znany finansista p. Wawelberg, a gdy trzej ci działacze dadzą nam znak, wiemy już co przedsiębrać i jak się kierować. Tak zaś są ci panowie o swojej misji politycznej przekonani głęboko, i tak w nią wpatrzeni, że gdy się zdarzy jakikolwiek fakt, choćby sprawa ks. Bielakiewicza, przybierają natychmiast ton, minę dyplomatów i ciągną rzecz gwałtem na grunt polityczny. Zdawałoby się, że gdy korespondent dziennika „Nowoje-Wremia”, p. Lalin, i korespondent „Syna Otieczestwa”, p. Prużański, oceniwszy bezstron-

nie wydarzenie samo i nie potępwszy z góry ks. Bielakiewicza, oznajmili wyraźnie, i na podstawie opinii władz miejscowych, że w całej tej sprawie polityki niema ani żdźbła; zdawałoby się mówić, że po publicznych oznajmieniach takich, nie tu już do gadania niema. Tymczasem nieprawda, bo oto dyplomaci z „Kraju” zabierają głos i stając „na stanowisku politycznym”, a broniąc „interesów Kościoła i społeczeństwa”, — „nie pozwalają, ażeby tworzył się ferment nieprzychylny dla nas opinii”. Nie prawdziweż to, powiadam, szczęście, że mamy tam w „Kraju” tryumwirat taki? Swoją drogą wyobrażam sobie, jak ci panowie serdecznie w duchu śmiać się muszą z poczciwości swoich abonentów — polaków wierzących w szczerłość tego niezwyčajnego patronatu i w jakiegokolwiek jego znaczenie; chociaż zdaje mi się, że dobrodusznych takich jest już mniej, niż bywało, a będzie jeszcze mniej. Nawet znam malkontentów, którzy gotowi są prosić najusilniej dyplomatów z „Kraju”, ażeby misji i roli swej obrończej nie rozciągali tak szeroko... Niechby już bronili sobie po dawnemu żydowinów i całą finansyerę żydowską przed „napaściami antysemityzmu”; ale niechby wypuścili z opieki Kościół i duchowieństwo katolickie, które jeżeli dotąd bez obrony luteranów i judejczyków radziły sobie jakoś, to z pewnością i nadal radzić sobie będą.

Szkoda jednak, że „Kraj”, zamiast w Petersburgu, nie wychodzi z Galicyi, w takim Lwowie naprzykład; miałby tam wdzięczne i szerokie pole nietylko do „robienia polityki”, ale i do skutecznego gnębienia „zmory antysemitycznej”. Wszystko by mu w tym kierunku sprzyjało, za dowód zaś czego posłużyć może i taka choćby tragikomedya, jaka się rozegrała niedawno przed kratkami sądu lwowskiego. Jest to fakt tak znamienity i tak wymownie malujący stosunki żydowsko-galicyjskie, że go w rzędzie wielu innych objawów moralnego upadku nieszczęsnej, bo haniebnie zżydziałej, krainy tej — zanotować warto. Jeden ze starozakonnnych handełesów tamtejszych, niejaki Lejba Cukier, wpadł na pomysł nieporównany w bezczelności, a świadczący sam przez się do jakiego stopnia rozbewstwienia żydowstwo w Galicyi już doszło, choć...wcale niewiadomo dokąd jeszcze dojść może. Oto ów Lejba zmienił właściwe imię swoje na „Leszek” (!), namalował sobie na szyldzie duży krzyż, i nazwawszy handel swój „pod Czerwonym Krzyżem” — pod tem godłem sprzedawał różne przedmioty i towary, nie wyłączając najohydniejszych, a obrażających uczucie moralności i wstydu. Oburzony postępkami takim Lejby Cukra, redaktor i wydawca czasopisma „Naród”, p. Bohdan Czaykowski, wystąpił przeciwko profanacyi godła które czci cały świat chrześcijański, skarciwszy przytem właściciela sklepu, jak na to zasługiwał; ale jak też niemacie czytelnicy: co z tego wynikło? Ano, zapewne policya lwowska poleciła najpierw Cukrowi zmienić ów szyld zohydzający znak Wiary chrześcijańskiej, a następnie pociągnęła żyda do odpowiedzialności sądowej. Zgorszenie usunięte, żyd w kozie słuszną odsiaduje karę, i rzecz cała skończona. Tak byłoby w każdym kraju chrześcijańskim, tylko nie w Galicyi; tam inne obyczaje! Policya, pomimo kilkakrotnego zwracania jej uwagi na to bezceństwo publiczne, nie považyla się zaniepokoić pana Lejby Cukra, ale on zato pociągnął p. Czaykowskiego przed sąd o „obrazę honoru” — i tu następuje najciekawszy akt tragikomedyi. Obrony żyda podjął się chrześcijanin, niejaki p. Sumper, a trybunał sądzący składali także chrześcijanie-polacy: radca Oleński, Gołkowski i jeszcze jakiś trzeci. Żyd Cukier nietylko się zarzucanemu mu przez p. Czaykowskiego postępkowi nie wypierał, ale owszem na zapytanie przewodniczącego, odpowiedział z cynizmem, na jaki jedynie chyba syn Judy zdobyć się potrafi, że wolno mu, przy prowadzeniu handlu przedmiotami rozpusty, używać znaku jaki mu się podoba. „Jest zwyczaj, objaśnił (dosłowne) Lejba Cukier, że sklepy, restauracye, apteki, istnieją pod jakimiś godłami. Jest restauracya pod dzwonem, pod sroką, są apteki pod koroną i pod czarnym psem lub pod białym kotem, dlatego i ja sobie godło wybrałem”. No, i jak też znów sądzisz czytelniku szanowny? Czy trybunał sędziowski uczuł się oburzonym objaśnieniem podobnym i aż taką nikczemnością Lejby? Ależ gdzie tam! Trybunał już w czasie rozpraw, odrzucając wszelkie żądania p. Czaykowskiego, czynił Lejbie honory; a gdy obrońca tego ostatniego, chrześcijanin, powtarzam, odmalował zbrodnię, jaką p. Czaykowski popełnia krzewiąc „niezgodę wśród dzieci jednej ziemi”, trybunał tak się tem rozczulił i tak głęboko wziął do serca „obrazę honoru” p. Lejby Cukra, iż po krótkiej naradzie i bez żadnego uwzględnienia okoliczności łagodzących, skazał p. Czaykowskiego na sześć miesięcy więzienia. Poważyl się p. Czaykowski, w obronie godła Wiary S-tej, urazić żyda, więc niechże pokutuje za to

w więzieniu. Tak zawyrokował trybunał chrześcijański, i tu jest finał tragikomedii. Czy mam do niego dorabiać komentarze? Po co i na co?! Fakt mówi sam, a i sens moralny jaki z niego wypływa, jest również jasnym: Takiemi stają się stosunki, taką staje się sprawiedliwość, i taką być musi — nie mówiąc już o materyjalnej — moralna nędza każdego społeczeństwa i każdego kraju, którym żyd o władnię. Biedna Galicyo — jakże mi ciebie żal serdecznie!..

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Luccheni przed sądem. — Fizyonomia i zachowanie się podsądnego — Cyniczna deklaracya. — Wyrok. — Jak będzie wyglądała kara? — Jej doniosłość względnie do anarchizmu. — Czy kongres antyanarchistyczny złemu zaradzi. — Wypuszczenie na wolność anarchistów. — Spóźniony żal. — Projekt antyanarchistyczny kronikarza. — Konsekwentny waryat. — Podejrzenie samobójstwa. — Niewinna bomba, czyli sultan i urzędnik. — Napoleon amerykański. — Zagrabienie wysp Filipińskich postanowione. — Wybory do amerykańskiej izby reprezentantów. — Imperyalizm i amerykanizm. — Zwycięstwo imperyalizmu. — Przymierze anglo-amerykańskie.

W przeszły Czwartek rozegrał się przed sądem przysięgłych w Genewie ostatni akt ponurego dramatu, rozpoznanego ohydny mordem, spełnionym na osobie cesarzowej Elżbiety austriackiej. Stawiony przed sądem sprawca mordu, włoch, Luccheni, anarchista, jest młodym blondynem, kędzierzawym, ze wzrokiem niespokojnym, ale zuchwałym, wyzywającym. Z każdego ruchu jego przebija próżność; zdaje mu się, że przez czyn swój stał się wielkim, sławnym; pochlebia mu to, że powszechna uwaga jest na niego zwrócona; z ust jego nie schodzi uśmiech ironiczny, pogardliwy. Popelnionej zbrodni nie zapiera się wcale, owszem twierdzi, że nie czuje żadnych wyrzutów sumienia. Słowem przyznaje się do wszystkiego, oburza się tylko, gdy mu świadkowie zarzucają, że usiłował ratować się ucieczką; przeciwnie, on sam chciał się oddać w ręce policyi. Popelnił zbrodnię w Genewie dlatego, że mu tak wypadło, ale nie dlatego bynajmniej, że w prawodawstwie kantonu genewskiego niema kary śmierci. Polował on właściwie na księcia Orleańskiego, ale się spóźnił; zamordował więc cesarżową dlatego, że to także była osoba wysokie zajmująca stanowisko. Wogóle co do siebie samego zdaje się być w zeznaniach swoich zupełnie szczerym; dopiero wobec pytań mogących się odnosić do przypuszczalnych jego współników, bierze się na wybiegi, kłamie niezręcznie; ale ostatecznie nikogo nie zdradza.

Wobec zeznań oskarżonego przysięgli mieli zadanie niezmiernie ułatwione; to też po kilkuminutowej zaledwie naradzie wydali werdykt potępiający, a sąd skazał Luccheniego na dożywotnie więzienie. Stało się zadość sprawiedliwości ludzkiej. Ponieważ Luccheni odrzucił wszelką drogę apelacyi, miał już w Poniedziałek rozpocząć odsiadywanie kary. Jak ta kara będzie wyglądała?... z powodu nader rzadkich podobnych wyroków w Szwajcaryi, napewne niewiadomo. Według jednych los skazańca takiego jest względnie znośny; doszaje zwykłą strawę więzienną, w której dwa razy na tydzień pojawia się mięso; wolno mu w jego celi czytać i pisać; zresztą dłużej jak pół roku ciągiem nie może być odosobniony. Według innych więzień taki jest jakby żywcem pogrzebany. Osadzają go w ciemnej zupełnie celi podziemnej, w której nic niema oprócz wiązki słomy pod głowę; co drugi dzień dostaje zwykłą strawę więzienną, a co drugi tylko chleb i wodę; co ośm miesięcy przenoszą go na krótki czas do warsztatów więziennych, z których powrót do ciemnicy jeszcze okropniej uczuć się mu daje.

Jeżeli tak jest, to kanton genewski rzeczypospolitej szwajcarskiej wymyślił istotnie karę o wiele straszniejszą od śmierci. Jakkolwiek jednak jest, najsroższa nawet kara wymierzona przeciw zbrodniczej jednostce, nie zapobieży złemu radykalnie. Katuszy więźnia nikt nie będzie świadkiem; niebawem wszyscy o nim zapomną, koledzy jego może najpierwsi, a wrzód anarchizmu będzie dalej ropiał na ciele dzisiejszego społeczeństwa. Przecięcie jednej bolączki nie uzdrowi chorego, w którego żyłach płynie krew kazażona. Trzebaby cały organizm z gruntu oczyścić. Czy operacyi tej zdoła dokonać kongres antyanarchistyczny? DajBoże! ale... O ile wiadomo, uchwały tego kongresu nie będą miały władzy obowiązującej; będą one raczej zbiorem rad, wskazówek, projektami środków przeciw anarchizmowi, które każdy rząd będzie mógł zastosować u siebie — jeżeli zechce.

To nie wygląda na lekarstwo radykalne...

Sześciu anarchistów, podejrzanych o współnictwo z Lucchenim, wypuszczono z więzienia, gdyż im niczego dowiedzieć nie zdołano. Dwóch z nich, jako obcokrajowców (włochów) bezzwłocznie wydano za granicę.

Z Genewy piszą, że Luccheniego dopiero po wysłuchaniu wyroku i wyprowadzeniu z sali sądowej opuściła zuchwała buta i pewność siebie; począł płakać, mówiąc, że samotność to najstraszniejsza kara dla niego. I ma rację zbrodniarz; gdy przyjdzie rozmyśl, na który będzie miał tyle czasu; gdy się obudzą wyrzuty sumienia, spotęgowane zupełnym odosobnieniem od świata i ciemnością — gdyż cela jego ostatecznie ma być ciemnicą — będzie nieraz zazdrościł losu swojej niewiunnej ofierze.

Gdyby głos mój mógł dojść do uszu prześwietnej konferencyi antyanarchistycznej, podałbym jej pewien projekt, według mnie radykalnie mogący zapobiedz anarchizmowi. Radziłbym mianowicie: wyłowić wszystkich anarchistów i wszystkich ich razem skazać na odosobnienie w ciemnicy, niby na całe życie, a potem za parę lat wypuścić ich na wolność. Z pewnością będą z nich inni ludzie...

Kto wie czy taka ciemnica nie pomogłaby i takim zwaryowanym szulerom jak ów Anglik, Edward L., który założywszy bank ze 100,000 funtów szterlingów, gdy mu karta nie szła, począł wyrzucać za okno rozmaite przedmioty, jako niby przynoszące mu nieszczęście. Wyrzucił naprzód srebrną papierośnicę, potem zegarek, potem pierścionek z palca, aż nareszcie, kiedy przegrał ostatniego funta, wziął i wyrzucił sam siebie: wyskoczył oknem i zabił się na miejscu.

W całym tym szale jest pewna konsekwencya, którą nieraz spotrzegamy u waryatów; to też ten L. już śnać poprzednio miał głowę do góry nogami. Alboż ten, kto posiadając 100,000 funtów (około miliona rubli) gotówką, zasiada z niemi do gry, nie jest czystym waryatem?...

Zwaryowanym też był prawdopodobnie milioner amerykański Edwin Knowlton z Brooklynu, który świeżo zastrzelił się w Upton, w stanie Massachusetts, bez żadnej na pozór przyczyny... A kto tam wie zresztą! Kogo żądza złota nawiedzi, ten nie przebiera nigdy w środkach, i gdyby tak trochę pogrzebać w tych milionach bogaczy amerykańskich, podobno włosyby na głowie powstały na widok środków, jakimi ten i ów donich doszedł. Któż wie, co tam ciążyło na majątku Knowltona, i czy dręczony wyrzutami sumienia, sam sobie kary niewymierzył?

Mocno podejrzany wydał się także czyn pewnego biedaka, który, gdy sultan, odprowadziwszy cesarżę i cesarżowę niemiecką, wracał do Steram kiosku, przecisnął się przez szpalery wojskowe, otaczające drogę, i zdołał jakieś zawiniątko wrzucić do powozu padyszacha. Powstał straszliwy zamęt; jadący z sultanem książę Abdel Kader zerwał się i krzyknął: „To zamach na życie mego ojca!“ Aliści pokazało się niebawem, że owa mniemana bomba, to dziecko kilkumiesięczne, owinięte w powijaki. Zresztą sprawca zamachu sam zgłosił się do policyi, gdzie zeznał, że jest urzędnikiem, od kilku miesięcy niepłatnym, i że widząc się skazanym na śmierć głodową, chciał przynajmniej dziecko od niej uratować, i chwycił się tego w każdym razie ryzykownego środka. Na szczęście, tym razem ryzyko się udało; sultan bowiem polecił nieborakowi z własnej kasy całą zaległą pensję wypłacić, a dziecku zapewnił przyjęcie na dwór Abdel Kadera.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Mac Kinley, któremu się zdaje że jest drugim Napoleonem I-y, dlatego że jest do niego z twarzy podobny, nie żartuje z Hiszpanią; polecił swoim komisarzom pokojowym, żeby z komisarzami hiszpańskimi nie gadali o niczem innem, tylko o tem, jak i kiedy hiszpanie wyniosą się z wysp Filipińskich. Hiszpanie myślą zaprotestować przed Europą przeciwko takiemu nadużyciu siły brutalnej, gdyż w preliminarzu pokojowym nie było mowy o Filipinach, tylko o Kubie i Portorico; — ale wobec danego położenia politycznego wątpić należy, czy głos ich znajdzie pożądanę echo.

Napoleona amerykańskiego rozzuchwalił rezultat wyborów do izby reprezentantów, które się odbyły w dniu 8 b. m., a które, do ostatniej chwili wątpliwe, przechyliły się w końcu na stronę rządzącego dziś w Unii stronnictwa republikańskiego. Wprawdzie republikanie ponieśli znaczne straty, tak, że kiedy dotąd mieli w izbie reprezentantów 51 głosów większości, na przyszłość będą ich mieli zaledwie 9; ale koniec końcem większość będzie po ich stronie, i dlatego zaboreza polityka Mac Kinleya, nazwana „imperyalizm

mem' wzięła górę stanowczo nad „amerykanizmem“, czyli nad polityką wierności dawnym zasadom republikańskim, wszelkie zabory wykluczającym. Pod sztandarem „imperyalizmu“ stoi stronnictwo republikańskie; pod sztandarem „amerykanizmu“ demokratyczne.

Silne poparcie znalazł też imperyalizm w zbliżeniu się, jeżeli nie w formalnem przymierzu między Stanami Zjednoczonymi a Anglią. Zbliżenie to, o którym zresztą dawno przebąkiwano, zaznaczył pośrednio lord Salisbury w mowie wypowiedzianej na uczcie u lorda majora w Guildhall, a inni mężowie stanu, zarówno w Anglii jak w Ameryce, mówili już o niem publicznie bez ogródki, mieniając je przymierzem dwóch bratnich narodów rasy anglosaskiej, mającem na celu popieranie wspólnych interesów.

Zagarnięcie przez Stany Zjednoczone wysp Filipińskich, któremi się zapewne podzielią z anglikami, i olbrzymie uzbrojenia Anglii, nadają temu zbliżeniu doniosłe znaczenie, mogące wyrzucić wielki wpływ na dalszy bieg wypadków politycznych nie tylko w Europie, ale w Azji i Afryce.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Odpowiedź na odpowiedź.

Po wystosowaniu przezemnie listu do zarządu Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu, a zwłaszcza po wydrukowaniu listu tego w „Roli“, repliki ze strony zarządu spodziewać się mogłem i spodziewałem. Nie spodzianką wszelako było dla mnie wystąpienie Sz. Ks. Proboszcza kościoła Ś-tej Katarzyny z obroną tego, co obrony nie warto. Ponieważ jednak w obronie tej jest kilka pytań wymagających odpowiedzi, tudzież kilka niejasności potrzebujących wyjaśnienia, muszę, acz z przykrością, przesłać jeszcze słów parę, pod adresem wszakże nietylko Sz. Ks. Proboszcza, ale całego zarządu.

Na wstępie do swej repliki Sz. Ks. Proboszcz objaśnia, że członkami Rymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu mogą być, według ustawy, i nie-katolicy, byle wnieśli do jego kasy albo 10 albo 100 rubli, lub też wyświadczyli mu szczególne jakieś usługi — i konkluduje, że zaproszenie owego starozakonnego bankiera na członka honorowego odbyło się „zgodnie z ustawą“. Ano, niechże tak będzie, lecz chyba ustawy która zezwala na podobne anomalie, nikt dobrze obmyślaną nie nazwie; owszem, nazywają ją wprost przeciwnie nawet w samym zarządzie, i dlatego to poczyniono starania o jej zmianę. Zresztą wyboru p. bankiera nie można uważać za zupełnie „zgodny“ nawet z tą jaką jest ustawą; nie wniósł on bowiem do kasy Towarzystwa ani 10 ani 100 rubli, ani też nie wyświadczył mu nietylko szczególnej jakiejś, lecz żadnej usługi. W sprawozdaniach przecież, w których są notowane najdrobniejsze ofiary, imię p. bankiera nie figuruje wcale. Jeden jedyny raz znajdujemy o nim wzmiankę w sprawozdaniu ostatniem, za rok 1897—1898, na str. 17, jako o założycielu i opiekunie taniej kuchni. Kuchnia owa atoli niewiele musi mieć wspólności z Towarzystwem Dobroczynności, skoro zarząd, gdy przyszło do zawarcia kontraktu z właścicielem domu w którym ona się mieści, nie chciał przyjąć jej pod swą opiekę. Wybór tedy o jakim mowa uważać można za kaptowanie benewolencyi żyda-milionera na przyszłość, nigdy jednak za dowód uznania jego zasług względem Towarzystwa, bo te wszak nie istnieją.

Dalej, przyczyny biernego zachowania się ogólnego zgromadzenia wobec omawianego wyboru, szukać należy nie w „obawie protestu“, lecz gdzieindziej, a to z racyi następującej. Gdy ongi, na jednym z posiedzeń dorocznych, zaproponowano wybór na członka honorowego osoby, na którą nie wszyscy chcieli się zgodzić, i gdy z tego powodu zażądano głosowania na kartkach, — jeden z najważniejszych członków Towarzystwa, spostrzegłszy iż głosowanie nie wypadnie na rzecz tejże osoby, powstał i oświadczył że niema ono w tym razie racyi bytu, gdyż zarząd sam wie najlepiej kogo ma zapraszać na członków honorowych. Po tem przemówieniu wybór przeszedł, i odtąd już, przy nowych zaproszeniach, nie było słyhać nigdy żadnego protestu. Nie protestowano też i na ostatniem zgromadzeniu, gdyż zebrani członkowie Towarzystwa byli snąć przekonani, że zarząd nie pyta ich o zdanie, lecz komunikuje tylko nowy wybór.

Niezadowolone jednak zgromadzone z powodu niebywałego dotąd wyboru tego, musiało być dość znaczne, skoro jeden z członków zarządu uznał za potrzebne wygłosić coś w rodzaju ekskuzy, — ażeby nie miano zarządowi za złe

tego świeżego uhonorowania, ze względu na ciężkie warunki, w jakich się Towarzystwo znalazło i t. p. I stało się jak rzekłem — nie było protestu przeciwko wyborowi żyda, owszem przeciwnie, ekskuzę członka zarządu skrytykował pewien, najczęściej zwykle i najgłośniejszy wiodący rej na zebraniach katolickich — nie-katolik.

Lecz idźmy dalej jeszcze. To co Sz. Ks. Proboszcz mówi, że „gdyby choć jeden głos zaprotestował, wybór tem samem nie byłby przeszedł“ jest dla mnie zupełnie nowem, sądzę nawet że nietylko dla mnie. Niepraktykowana to bowiem rzecz w naszych czasach, aby „veto“ jednego członka zebrania mogło unieważnić wybory. Takie „veto“ wywołałoby niezawodnie protesty ze strony przeciwej: nie milczeliby bankierowicze, nie milczeliby i antybankierowicze. I powstałyby na sali „krzyki i hałasy“, niepraktykowane wprawdzie w latach ostatnich, lecz praktykowane dawniej, kiedy jeszcze Sz. Ks. Proboszcz, nietylko w Towarzystwie Dobroczynności, ale i w Petersburgu nie było; — w rezultacie zaś wybór bankiera przeszedłby tak samo z protestem, jak przeszedł bez niego.

Jestem ja obyty z hałasami żydowinów, a jako „autor dzieła traktującego o stosunku ich do chrześcian“, widzę jasno, do czego ostatecznie prowadzi bratanie się nasze z żydami; nie zaważałbym się więc wystąpić na zebraniu z protestem, gdyby on mógł przydać się na co. Ponieważ jednak wiedziałem z góry, że byłoby to daremnem, i ponieważ przeraża mnie poprostu to okropne zżydzenie naszego katolickiego społeczeństwa, wciskające się już nawet pod dach kościelny, postanowiłem i ja także wykonać „operację“, czyli zaprotestować — inaczej.

Uważając wrzód za zbyt skomplikowany, t. j. taki, który przedwczesnem draśnięciem można tylko rozjaźnić, wolałem poczekać aż dojrzeje on, i wtedy dopiero wykonać „cięcie“, ale takie, ażeby dotknięte żydomanią Towarzystwo aż krzyknęło z bólu i aby echo tego krzyku odbiło się wszędzie tam gdzie bez żyda ani rusz... Taką była, mówię, przyczyna, że zaprotestowałem nie zaraz, lecz dopiero gdy wybory do Towarzystwa ogłoszono publicznie i gdy z tego powodu wyśpiewane zostały nowe hymny uwielbienia na cześć „największego dobroczyńcy naszego społeczeństwa z dni ostatnich“. Tak — „dobroczyńcy“, którego i Charkowskie katolickie Towarzystwo Dobroczynności, idąc za przykładem metropolii, wybrało również na swego członka honorowego.

Że „cięcie“ było niezłe i protest zrozumianym, dowodem tego wyrazy oburzenia, jakie wyrwały się czcicielom mamony, oraz bieganina ich z N-r'em 40-tym „Roli“ do p. bankiera, a od niego do adwokatów po poradę, czyby nie można śmiałka, co się poważyl potracić filar podtrzymujący nasze społeczeństwo, posadzić na ławie oskarżonych, jeśli się zaś uda, to go i z Akademii wyrzucić. Dowodem tego również liczne podziękowania, jakie, za swe otwarte wystąpienie, otrzymałem nietylko tu na miejscu, lecz i z prowincyi. Spodziewać się też należy, że „operacja“ ta wyjdzie Towarzystwu na zdrowie.

Słyszę zresztą, i to z dobrego źródła, bo od „jego ludzi“, że świeżo uhonorowany p. bankier bardzo jest niekontent z całej tej afery. „Ani ja prosiłem, ani chciałem ażeby mnie obierano“ — miał on rzec, gdy mu doniesiono o burzy powstałej w Towarzystwie Dobroczynności. — „Na żadne ich posiedzenia nie chodziłem dotąd, a teraz nie pójdę tembardziej. Bezemnie mnie obrali; mogą więc i wykreślić bez pytania“. Jeżeli tak powiedział, to dzięki mu za te słowa. Lecz wcale nie dzięki zarządowi, że obrawszy p. bankiera bez upewnienia się, czy i jak ofiarowane honory zostaną przyjęte, naraził siebie, a i Towarzystwo również, na konfuzję niemalą. Ładnie bo brzmi podziękowanie — „wy mnie honorujecie, a ja was znać nie chcę“!

Ks. J. B. Pranajtis.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Ciekawe rzeczy. Nie łatwo chyba znaleźć fakt, któryby do rubryki niniejszej tak się nadawał, jak sprawa kościoła w Gorzkowicach. Ciekawa to prawdziwie rzecz, a przedstawia się ona jak następuje: Lat temu parę, czy nawet już kilka, we wsi Gorzkowice zgorzał kościół parafialny, — przyczem stwierdzonem zostało, że iskry z parowozu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, sypiąc się w obfitości niezwyklej, wzniciły pożar. Kościół spłonął doszczętnie, a straty wyniosły kilkanaście tysięcy rubli. Naturalnie dozór kościoła, wykazawszy straty te szczegółowo, zwrócił się o ich

wynagrodzenie do zarządu kolei, ale jak o tem przed kilkoma miesiącami pisaliśmy już w „Roli“, bogata i milionami obracająca instytucja uznała za właściwe wynagrodzenia odmówić, „ofiarując“ wszystkiego kilkaset rubli „zasiłku“. Gdyby szło o synagogę... aaa... w takim razie byłoby zupełnie co innego. Panowie kolejowi, działający w imieniu i z ramienia akcyonaryuszów, byłiby niezawodnie hojniejsi, i kto wie czyby wynagrodzenia żadanego, z zasady słusznej i prawnej, nie pomnożyli jeszcze jakimś grubszym naddatkiem. Tu atoli szło tylko o szkody zrządzone jakiejś tam katolickiej i parafii ubogiej, więc któżby sobie robił coś z jej pretensyj? Chcecie, to bierzcie co wam z łaski dajemy; nie chcecie? — nie damy nic i basta! Nie ciekawez to? — a i czyż nie typowe zarazem zachowanie się takiej onej burżuazyi, która powiada: imię moje — cielec złoty, milion, a milionowi wolno wszystko, nawet nie wynagradzać szkody poniesionej przez Dom Boży, i ubogą ludność, która w Domu tym szuka pociechy, ukojenia, siły. Aliści tym razem pycha i samowola bożka Miliona trafiła na opór biedaków dbających o chwałę Wszchemounego. Zarząd bowiem kościoła w Gorzkowicach — ofiarowanego wspaniałomyślnie „zasiłku“ nie przyjął, a z uzasadnioną i przewidzianą przez prawo pretensją wystąpił wprost na drogę sądową. Wspaniała dla kolei i jej władców reklama!

Aliści w chwili, gdy uboga parafia wiejska, dla odzyskania swej szkody, ciągnąć musi przed sądy najbogatsze w kraju Towarzystwo akcyjne, i gdy ma się rozpocząć długi proces, a tymczasem uboga ludność ma być przez lat parę jeszcze pozbawioną największej i najpierwszej potrzeby swej duchowej: kościoła, — zdarza się fakt także niezmiernie charakterystyczny, o którym szanowny proboszcz gorzkowicki, ks. Kasprzykiewicz, tak nam opowiada w pismach:

„Parę tygodni temu, po nabożeństwie południowym, przy wyjściu z szopy, gdzie się od lat 3-ich z braku kościoła modlimy, zabiegła mi drogą nieznaną kobieta i złożyła w moje ręce ofiarę na budowę kościoła, z prośbą, aby ofiara ta była bezimienną.

Paczka, zawinięta w bibułę, ciężarem swoim zdała mi się zawierać kilka rubli miedzią, to też dziękując kobiecie za jej ofiarę z serca złożoną, dodałem: „Zkądże, dziecko, tyle uzbierałaś łupaków? Uśmiech zadowolenia z tego, iż źle na razie rzecz odgadłem, był mi odpowiedzią. Jakież jednak było moje zdumienie, gdy po przyjeździe do domu znalazłem w owej bibule rubli tysiąc — złotem!

Co do ofiarodawczyni, przypuszczałem, iż jest tylko pośredniczką w ofierze, a zaciekawiony z jakiego źródła ofiara ta pochodzi, pogoniłem za bohaterką opowieści, która niedowiarkowi bajką wydawać się może. W kaplicy już kobiety nie było. Dostrzegłem ją dopiero po niesporach, modlącą się wśród parafian moich.

Przywołana, tyle mi tylko pozwoliła się dowiedzieć, iż jest pracownicą w jednym z miast fabrycznych; że suma ofiarowana jest jej własnością; że złożyły się na nią oszczędności z zarobku robotnicy w ciągu lat dziesięciu, a że Pan Bóg dał jej ten rozum, iż nie zmarnowała zarobku swego ani na stroje, ani na żadne inne zbytki, przeto z wdzięcznością składa go na chwałę Bożą. Od ludzi dowiedziała się, iż kościół w Gorzkowicach buduje się z wielkim trudem, przeto tutaj spieszy z pomocą. Tyle ma wszystkiego i wszystko oddaje Bogu. Oddaje zaś to bez żalu, owszem, z całym zadowoleniem, wiedząc, że jeżeli Bogu się spodoba, to jej da więcej jeszcze; jeżeli zaś nie, to i tak o niej nie zapomni.

Ze łzami słuchałem słów tej czystej i podniosłej duszy. Za ofiarę dziękowałem Bogu, który mi ją zesłał, gdyż brak funduszu na budowę bardzo daje mi się we znaki. Więcej jednakże podziwiałem i wielbię łaskę Bożą, która cudów dokonywa w sercach ludzi, gdy działaniu jej chętnie się poddają.

Tłomaczyłem ofiarodawczyni, że powinna zostawić część dla siebie na wypadek choroby, kalectwa, starości, chciałem sumę podzielić, aby tylko połowę z niej zostawiła na kościół, ona jednak ofiary cofnąć nie chciała, dodając, że skoro Bóg pozwolił jej zebrać tyle, a jak sądzi, ofiarę jej nie gardzi, to i nadal o niej pamiętać będzie.

Jakież maluczkie wydały mi się w owej chwili dzieła dzisiejszych wielkich filantropów! Czemże są owe zabawy, bale, loterye, corsa kwiatowe, z których zaledwie okrucy spadają dla potrzebujących? Parodye! Czem nawet są imponujące liczebnie ofiary ludzi majątnych wobec ofiarności tej pracownicy, która swój zarobek cały oddaje na kościół, — wszystko oddaje Bogu, stając odwrotnie do walki o chleb z wiarą jedynie i ufnością w Ojca, który jest w Niebiesiech. Ach! — prawda! — ona jest i zostanie bardzo bogatą, bo ma wiarę, a milionerzy bez wiary są ubodzy bardzo!“

A ten kontrast, czyż nie należy do rzeczy ciekawych? Robotnica biedna, uciulane krwawo, w szeregu lat, oszczędności przynosi sama i oddaje na Dom Boży wówczas, gdy instytucja milio-

nowa odmawia przypadającej od niej na ten cel *należności* i nie wstydi się, aby ją włóczono po sądach. Sam fakt jest chyba dość wymownym, a szanownemu proboszczowi serdeczna za jego opublikowanie należy się wdzięczność. „Rola“ zaś szczególnie mu ją winna, albowiem korespondencyja ks. Kasprzykiewicza jest poparciem wszystkich tych uwag, jakie o różnych hecach dobroczynnych były już w piśmie naszym niejednokrotnie i w rozmaitej formie wypowiedziane. Tak, to „parodya“ istna ofiarności, i nie tylko parodya, lecz skandal i zgorzenie publiczne, uprawiane przez naszych „znanych filantropów“, którym robotnica uboga ofiarą swoją cichą dała żywą naukę; a i co jeszcze bardzo dobrze się stało, to że i „Kuryerki“ nasze naukę tę sobie przedrukowały. Niechże ją na łamach własnych kierownicy organów brukowych odczytują uważnie, a może mniej będą skwapliwymi do popierania onych hec niemoralnych, „z których zaledwie okrucy spadają dla potrzebujących“.

Nietyle ciekawą, ile przybraną w formę sensacyjną, podał wiadomość „Kuryer Warszawski“ z dnia 14 b. m., w rubryce: „Z ostatniej chwili“ (1). Słuchaj narodzie — zawołał z oznakami zgrozy obywatelski organ p. Loewenthala — i patrz co się stało! Oto w Czytelniach bezpłatnych Warsz. Tow. Dobroczyńności, 180 książek zostało „zaleconych do wycofania“, a 236 — „zakwestyonowanych“. Patrz przeto, o narodzie, co ci reakcyoniści z „Roli“ i „Przeglądu Katolickiego“ wyrabiają, gdyż ich to wystąpienia watecznicze — w Czytelniach bezpłatnych i w oświacie ludu warszawskiego zrobiły ową szcerbę. Ależ bo ci z „Roli“ to są źli obywatele!... Co innego my, polaki mojąszowe; my jesteśmy bardzo wielkie patryotniki, i dlatego, nietylko broniliśmy Czytelni bezpłatnych, ale nie żałujemy na ich rzecz i pieniędzy naszych, bardzo po obywatelsku zarobionych. Dają na Czytelnie ofiary — nawet grubsze ofiary — i Bersohny, i Natansolny, i Wawelbergi, i różni inni bardzo ofiarni obywatele starozakonni. Cóż to jednak pomoże, zkor reakcyoniści szkoda tej naszej pracy i ofiarności obywatelskiej!

Takim jest sens i cel podania owej wiadomości alarmującej; — a ponieważ jestem w obawie, ażeby organowi p. Loewenthala ze zmartwienia, oburzenia i zgrozy co złego się nie stało, więc spieszę z uspokojeniem. Przedewszystkiem tedy, o ile wiadomość ta nie jest doraźną zemstą za ostatni artykuł „Roli“ o zamierzonych operacjach budowlanych dzisiejszego zarządu Dobroczyńności — jest ona mocno... spóźniona. Jeszcze bowiem w Nr-ze 42 „Roli“, z dnia 15 Października r. b., a więc miesiąc temu, ogłosiliśmy to samo, co dla „Kuryera Warszawskiego“ jest nowością z „ostatniej“ (1) niby „chwili“. Nawet podaliśmy wiele tytułów, wraz z nazwiskami autorów, owych książek „zaleconych do wycofania“ lub „zakwestyonowanych“; a są tam przecież tacy mistrze mądrości i wiedzy materialistyczno-bezwyznaniowej, jak: Spencer'y („Instytucye kościelne“) i Lubbock'i („Początki cywilizacyi“); Virey'e („Historja rodu ludzkiego“) i Quetelety („Układ społeczny i jego prawa“); Buckle'e („Historja cywilizacyi“) i D'Assier'y („Ludzkość pośmiertna“); są Mille i Huxley'e („Zasady fizyologii“); Reclus'y i Le Bon'y; („Historjy rozwoju narodów“); są też Chmielowscy, Nussbaumi, Świętochowscy etc., etc. Jest tam słowem długi szereg dzieł wielce uczonych, z których mniej oświecona, lub wcale nieoświecona, (boć dla niej wyłącznie Czytelnie te istnieją), ludność miasta naszego mogła się dowiadywać, no i dowiadywała się, od czasu gdy Czytelnie objęły pp. postępowcy, iż żadnego Pana Boga niema; że człowiek jest jedynie ulepszoną gatunkiem zwierzęcia, a religia z wszystkimi obrzędami jest poprostu przesądem lub wymysłem księży, tamujących „rozwój cywilizacyi“ i pragnących, gwoli widoków osobistych, utrzymać lud jak najdłużej w ciemnocie. Dziś organ p. Loewenthala i falangi zzydźiałej boleje nad tem, że rzemieślnik, robotnik, terminator, szwaczka, praczka, służąca, słowem lud warszawski, na tych arcydziełach „wiedzy pozytywnej“ kształcić się już nie będzie; my wszelako, reakcyoniści, nietylko nie jesteśmy strapieni, lecz owszem radzi z serca, że arcydzieła te przestaną wśród maluczkich szerzyć zgniliznę i demoralizacyę, odwodząc ich od świętej wiary ojców i wynaturzając. Nawet więcej powiem: Jest to głębokim przekonaniem naszym — oczywiście arcy zacofanem — że gdyby obok tych arcydzieł mądrości, wyrrywających z serc maluczkich skarb najdroższy — wiarę, „wycofano“ czy „zakwestyonowano“ drugie tyle lub dwa razy tyle książek obojętnych lub nawet pożytecznych, ubytek ten byłby jeszcze sownie powetowanym przez ochronę najszerszych warstw społeczeństwa od zarazy — niewiary i bezwierzenia, szerzonej przez Draperów, Spencerów, Huxleyów, Lubbocków, D'Assierów! — lub naszych chociażby Świętochowskich, albo Śnieżko Zapolskiel... Tak jest, drodzy panowie z organu p. Loewenthala i wy szanowni filantropi z Dobroczyńności! Moralne zdrowie narodu i jego siła duchowa, to zysk i interes zawsze najczystszy, najważniejszy i jako taki najbardziej pożądany. Tylko prawda — my tak rozumujemy, bo my jesteśmy z łymi obywatelami; ale wy co innego; wy jesteście, powtarzam, bardzo wielkie patryotniki gdyż nawet rozdajecie pa-

tenta na obywatelskość!! Ha... taka teraz nastąpiła moda w społeczeństwie polskim: żydowiny, przybysze z końca świata, przygarńcy niegdys z litości, tudzież ich słudzy, pacholkiwie i przyjaciele mniej lub więcej upadli, sądzą nas dzisiaj i orzekają, kto jest złym, a kto dobrym obywatelem... A czyż to nie jest także rzeczą bardzo ciekawą?

Rolicz.

Żydowskie mowy na naszych Powązkach. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Niezbyt dawno „Przeгляд Katolicki“, a więc organ w rzeczach tych kompetentny, wystąpił przeciwko wygłaszaniu mów pogrzebowych na cmentarzach naszych przez mówców świeckich, i o ile pamiętam wystąpienie to wywołało w sferach katolickich żywe zadowolenie. Niestety, protest pozostał protestem, zadowolenie—zadowoleniem, a rzecz sama nie uległa zmianie. Mowy na cmentarzach katolickich miewają, jak miewali, nietylko ludzie świeccy, ale nawet żydzi! Bo oto i w tych czasach właśnie, na pogrzebie jednego z lekarzy warszawskich, wygłosił mowę na Powązkach naszych żyd, niejaki p. Nussbaum! Nie należę ja wcale do „zagorzałych antysemitów“, chociaż nie powiem ażebym żydowinów miłował wiele, gdyż na miłość ni gdzie i u nikogo osobliwy żywioł ten nie zasługuje. Wyznać wszakże muszę, iż gdy się widzi żyda rozprawiającego ze swadą wolnomysłną i z właściwym im tylko tupetem, w obrębie miejsc poświęcanego, wobec licznych wizerunków Ukrzyżowanego Zbawiciela i wobec licznych słuchaczy-katolików — jest w tem, dla mnie przynajmniej, coś tak niewłaściwego, nienaturalnego, powiem nawet—coś tak potwornego, iż trudno przypuścić ażeby widok ten miał nie oburzać sumień katolickich i wpośród rzeszy maluczkich a wierzących nie wywoływać zgorznienia. Jakoż wywołuje i wiem o tem z pewnością, a nawet na pogrzebie wspomnianym sam słyszałem głośno przeciw temu szemrzącym. Jakże przeto gorąco byłoby pożądanem, ażeby ta kwestya mów żydowskich na cmentarzach naszych została raz nareszcie wyjaśnioną i uregulowaną! Niechby sobie, skoro chcą i skoro to rodzinom zmarłych katolików przyjemność sprawia, miewali żydzi mowy w domach tych katolików, przy wyprowadzaniu zwłok dajmy na to. Ale na mocy czego i jakim prawem śmiają oni popisywać się oratorstwem na naszych miejscach poświęconych i w otoczeniu godła chrześcijańskiego? Miałaby ta nasza „asymilacya“ iść aż tak daleko? Wierzyć się temu nie chce...

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć i t. d. *Katolik.*

O chleb dla swoich. Życzliwych czytelników naszych prosimy uprzejmie o łaskawe nadawanie nam wiadomości z informacyami, gdzieby był pożądanym i gdzie mógłby liczyć na mniejsze lub większe powodzenie sklep chrześcijański, czy to np. spożywczo-kolonialny, czy z żelazem, czy z towarami lokciowemi. Wiadomości zaś takie byłyby tembardziej pożądanem, że liczba kandydatów poszukujących na tem polu zajęcia godziwego i chleba, nietylko się nie zmniejsza, ale owszem wzrasta. Wprawdzie według danych jakie staramy się zbierać, liczba sklepów chrześcijańskich, powstałych w kraju naszym w ciągu ostatnich lat kilkunastu, dochodzi bez mała trzech tysięcy, wobec zaś czego wskazywanie miejscowości, gdzieby sklepy nasze z powodzeniem istnieć i rozwijać się mogły, staje się już trudniejszym. Niemniej przecież pole dla handlu chrześcijańskiego jest jeszcze tak rozległe, jak szeroko rozgałęzionym jest handel i... wyzysk izraelski. Są jeszcze i miasteczka i osady i wsie zresztą ludniejsze, gdzie kramarstwo starozakonue jest dotąd panem placu, a gdzie przecież swoim należy się pierwszeństwo. O takich więc miejscowościach raczą nam życzliwi czytelnicy nasi komunikować wiadomości, o co ich raz jeszcze najusilniej prosimy. Każdą zaś wiadomość taką zużytkujemy w rubryce „Chleb dla swoich“, bezwzględnie i z przyjemnością“.

Z prasy. Otrzymujemy następującą a słuszną w zupełności notatkę z prasy: „Niejednokrotnie „Rola“ występowała przeciw niewłaściwemu używaniu przymiotników takich, jak: boski, święty, cudowny, w zastosowaniu do osób lub rzeczy, które z pojęciem boskości lub cudowności nie mają nic wspólnego. Ci jednak do których uwagi te się stosowały, odpowiedzieli na nie „pogardliwym milczeniem“, lub co najwyżej — pokiwali z politowaniem głową, dziwiąc się naiwności wsteczników i robiąc dalej swoje. Że tak jest, a nie inaczej, łatwo przekonać się można zajrzawszy do któregośkolwiek z dzienników chorujących na „teatromanię“. Czytamy tam tedy, jak dawniej tak i dzisiaj, o „cudownym głosie“ artystki, jakby (no proszę!) „stworzonej“ do tej lub innej roli, — o „boskiej“ grze, lub „świętym“ zapale aktora i t. p. specyfikach, fabrykowanych w apteczce panów sprawozdawców teatralnych; słowem drwiny z publiczności, błyskotliwa gra słów, zamiast treści, sztycherstwa z drogiej sercu naszemu wierzeń religijnych — oto „kwiatki“, jakimi nas niemal codziennie darzą owi pp fabrykanci „od cudowności“, że użyję wyrażenia „Izraelity“. Dla potwierdzenia zaś słów moich, powołuję się na sprawozdanie z przedstawienia „Hrabiny“ Moniuszkowskiej, zamieszczone w N-rze 307 „Kuryera Porannego“. Pomijając szumne pochwały, jakimi sz. recenzent obypuje szczerze wykonawców i... nie-wykonawców, zaznaczyć muszę niesmaczny wiele żart, jakiego się sprawozdawca tenże dopuścił. Mówiąc o grze p. Fr... pisze: „Niech mu św. Apollon na sądzie w czeluściach Hadesu łaskawym będzie...“ Jak widzimy sz, sprawozdawca nie żałował sobie nawet bluźnierstwa aby uczcić p. Frenkla; czy jednak p. Fr... był z tego zadowolonym, wątpię

należy. W każdym razie byłoby nader pożądanem, aby niektórzy zwłaszcza sprawozdawcy, zamiast naigrawania się z Wiary i rozpisywania o „Św. Apollinie“, oraz „cudach“ jakie orkiestra sprawiała, wzięli się raczej do przestudyowania zdrowej logiki i zasad przyzwoitości, a z pewnością na zło im to nie wyjdzie.

Ks. Stanisław Kostka.

Z teatru i muzyki. Arcydzieło Moniuszki p. t. „Hrabina“ ściąga wciąż tłumy widzów tak, że na każdym przedstawieniu sala teatru Wielkiego jest ściśle zapełniona. Bardzo wiele też osób przybywa umyślnie z prowincyi, pragnąc poznać tę prawdziwą perłę muzyki polskiej.

W teatrze Wielkim, w tygodniu przyszłym, ma być wznowiona opera Pucciniego p. t. „Manon Lescaut“.

Zmarli. S. p. Agnieszka Rudnicka. Siostra Miłosierdzia, zmarła w Warszawie w Instytucie Ś-go Kazimierza, w 85-tym roku życia. Najstarsza z Sióstr Miłosierdzia — s. p. Agnieszka wstąpiła do Zgromadzenia w r. 1835, a więc przez lat sześćdziesiąt trzy pozostawała w zakonie, pełniąc nieprzerwanie najszlachetniejszą swą służbę dla pożytku i ulgi nieszczęśliwych bliźnich. Pełniła, mówimy, służbę swą nieprzerwanie, i tak jest rzeczywistość, bo mimo sędziwego wieku, do ostatnich chwil prawie i dopóki siły jej starczyły, nie wymawiała się od różnych obowiązków swojego powołania. Zaiste, jakże mizernie wygląda cała owa działalność... feministyczna tych naszych Orzeszkowych i Konopnickich, wołających o... „prawa kobiety“, wobec zasługi i wielkiej mocy duszy tej cichej, skromnej i nieznannej pracownicy Bożej! To też za służbę tyloletnią i za tyle ulgi, ile s. p. Agnieszka przyniosła niedoli ludzkiej, wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!

Zwraca się uwagę na zamieszczone w N-rze dzisiejszym na str. 795 ogłoszenie „Kuryera Świątecznego“.

ROZMAITOŚCI.

Niema syndykatu!

Osobliwą wiadomość spotykamy w ostatnim N-rze „Izraelity“. Niektóre z pism tutejszych — śmielszej oczywiście natury — na podstawie źródeł francuzkich, podały wiadomość, że na obecny proces Dreyfussa, a mianowicie: na agitacyę w dziennikach, na rozsyłanie po świecie telegramów fałszywych, na przekupstwa w sądach, etc. etc., syndykat dreyfussowski wydał dotychczas 37,000,000, wyraźnie *trzydzieści siedm milionów franków*, czyli że tyle dotychczas kosztowało opłacanie *sprawiedliwości*, na rzecz kapitana-szpiega. Albo jeszcze inaczej: tyle dotąd było potrzeba pieniędzy, ażeby żyd-zdrajca mógł się okazać *niewinnym* jak nowonarodzone dziecko. Czy się nim, za tyle milionów, okaże, to pytanie jeszcze; tymczasem przecież „Izraelita“ warszawski twierdzi kategorycznie, że wiadomość powyższa jest „bzdurstwem“, albowiem syndykat dreyfussowski wcale *nie istnieje*. Jak pisać prawdę, to już taką — prawdziwie żydowską. Syndykat nie istnieje, ten, o którym wszystkie pisma w świecie całym, nie wyłączając, przez tenże syndykat opłacanych, najwyraźniej pisały? — a więc gdzież się podział, zwłaszcza że nie wszystkie przecież jeszcze przekupstwa dopełnione? Jeszcze czterech jest sędziów przeciwnych rewizyi procesu Dreyfussa. Syndykat nie istnieje? — a więc z czyjeje inicjatywy i w naszym grodzie syrenim zbierane były „na Dreyfussa“ składki i odbijane na cześć tego „bohatera“ medale, które przecież, jak doniosły dzienniki, policya skonfiskowała? Miałoby istnieć tylko taki... syndykacik warszawsko-dreyfussowski z siedzibą w redakcyi „Izraelity“ czy organu p. Loewenthala? Powtarzam: jak pisać prawdę, to już taką — prawdziwie żydowską!

K—ny.

NADEŚLANE.

Od roku 1869 w fabryce, ongi Pana Scholtze pod zarządem s. p. Marendawskiego, ojca p. Marendowskiego, który obecnie tę samą fabrykę światła pod własną firmą prowadzi, kupuję światło dla kościoła, — mam obowiązek oświadczyć w piśmie, iż wyrób jest bardzo dobry i po cenie również przystępnej, odstępuje je dla kościołów.

Na tej zasadzie rekomenduję Pana Marendowskiego Kapłanom, jako sumiennie i szlachetnie wychodzącego człowieka, w interesie swego zawodu.

Froboasz Parafii Bedlno w Kutnowskiem

Ks. P. Byczyński.

15 Października 1898 r.

Skład firmy H. Marendowski mieści się w Warszawie przy ul. Leszno Nr. 4.

479—2—1

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. *Ks. Witold Akk... w Pet...*—Zamieścimy najchętniej w numerze następnym.

Sz. *Ks. Jul... Pacz... w Ostr...* — Zużytkujemy przy sposobności; tymczasem za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy wyrazy szczerzej wdzięczności.

Sz. *Ks. J... Ruszcz... w Bonisławiu.* — Głos Sz. Księdza Dobr. po-

pierający artykuł p. Ostreyki, zamieścimy najchętniej. Za łaskawie zaś nadesłane adresy dla przesyłania numerów próbnych, dziękujemy sto-krotnie.

Sz. Ks. B. Pienkowski w Łod... — Uwagi bardzo słuszne i nie omieszkały też podać ich w „Roli”. Za życzenia błogosławieństwa Bożego, ślemy dzięki najszczerze.

Sz. Ks. St. Zap... w Prob... — Bardzo dziękujemy za korespondencję, którą zamieścimy w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. Dziarnowski w Maryampolu. — Prosimy uprzejmie o zakomunikowanie nam swego imienia, gdyż mając dwóch prenumeratorów tego nazwiska, nie wiemy którego adres — zmienić. Tymczasem „Rola” wysyłana jest pod adresem nowym i poprzednim.

Sz. Ks. A. Sękus w Prob... — Reklamując Sz. Ks. Dobr. zakomunikowaliśmy warszawskiemu kantorowi „Kraju”.

P. Maciej Szarek, właściciel w Brzegach (Galicya). — List Wasz z wyrazami życzliwości i uznania dla „Roli” sprawił nam wielką i prawdziwą przyjemność. Że zaś obok tego, zawiera bardzo interesującą wiadomość, dotyczącą szkoły i karczy, więc go najchętniej z podpisem Waszym wydrukujemy.

P. Jan Obut... w Biłcach. — Najuprzejmiej dziękujemy za łaskawie nadesłane adresy dla przesyłania „Roli” w kwartale próbnym. Życzenie nadesłania numeru okazowego „Tygodnika Polskiego” zakomunikowaliśmy administracji tegoż pisma.

P. Wilhelm Kotarb... w Star... — Stosownie do życzenia Sz. Pana, zaprenumerowaliśmy „Tygodnik Polski”, wnosząc opłatę całoroczną.

P. A. Modrzejewski w Ryt... — Serdeczne ślemy dzięki za adresy, życzliwą pamięć i za obietnicę wiadomości o sklepach chrześcijańskich, które też niecierpliwie oczekiwane będziemy.

P. O. Zieliński w War... — A czy w kwestyi tego wydawnictwa interpelował Sz. Pan onych żydowinów, i co odpowiedzieli?

P. K... K... w Warsz... — Po sprawdzeniu faktu, nieomieszkały zrobić stosownego użytku.

P. J. Starz... w W... — Podobnie jak Sz. Pan, tak i my, i tysiące z pewnością mieszkańców Warszawy, pragnęlibyśmy szczerze, żeby przy dzierżawie tramwajów warszawskich utrzymało się raczej Towarzystwo belgijskie, aniżeli którakolwiek z firm żydowskich, stojących, jak wiadomo, do współzawodnictwa. Byłoby to, w istocie, zarówno dla liczącej służby tramwajowej, jak i dla ludności miasta, rzeczą nad wszelki wyraz przykrą i smutną, gdyby i to jedno z najpoważniejszych przedsięwzięć dostało się w końcu w ręce... starozakonne. Toż to dopiero byłby w tej lokomocyj i porządek, nie mówiąc już o innych stronach takiej zmiany! Miejsy przecież nadzieję, że przedstawiciele tutejsi Towarzystwa belgijskiego, w interesie własnym tej firmy, zrobią wszystko co można, ażeby do podobnej ewentualności nie dopuścić.

„Piszczemu na maszynie”. — Choćbyś pan po sto razy zapewniał o swojej „życzliwości dla antysemityzmu”, powiemy zawsze, że anouimami zkalującymi bliźnich posługiwać się mogą tylko ludzie nikczemni, a z takimi nikt przecież w rozmowy wdawać się nie zechce. Na tem ostatecznie kończymy, więc nie psuj sobie waśń marek bezpotrzebnie.

P. L... Por... w W... — Osobliwym jesteś pan dobrodziej „antysemitą”, skoro idzie ci o tę „oświatę w Czytelniach bezpłatnych”, na którą, największe stosunkowo siary składają dzisiaj żydzy i ich przyjaciele bezwyznaniowi, lub „bracia” masoni. Już zaś to samo najlepiej chyba dowodzi, jaka to tam oświata być musi, i w czym ona leży interesie... Oj, ta logika narodowa!

Przypomnienie. Szanownego prezesa komitetu Osad Rolnych, jak również szanowną Radę zawiadującą fundacją ś. p. h. Kickiego, mamy zaszczyt najuprzejmiej prosić o wyjaśnienie publiczne — kto zapłaci za poważne szkody, zrządzone w ciągu lat 15-tu, w milionowej fundacyi tejsze? Ośmielimy się przytem zauważyć, iż „milenie pogardliwe” może być sobie dobrem, lecz nigdy w tym wypadku.

Prosimy szanownych czytelników naszych o popieranie firm chrześcijańskich, których adresy znaleźć mogą w każdym numerze „ROLI”. Ogłoszeń firm żydowskich nie pomieszczamy.

REKLAMY.

Pensyonat 461-6-3

Dla uczniów szkół zwyczajnych u nauczyciela. Bracka Nr. 16 m. 6, róg Alei Jerozolimskich.

Agencja handlowa W. Matkowski w Warszawie, Komitetowa 1, dostarcza towary do sklepów prowincjonalnych oraz przyjmuje do sprzedaży w Warszawie produkta wiejskie. 72-48-43

Dentysta I. OPPENHEYM Senatorska 11, róg Nowomiodowej, d. Rezlera, wprawia nowym systemem 452-4-3

Zęby sztuczne bez podniebienia.

Dr. L. Walicki Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. 476-20-2

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-47

Giełżyński Piotr (osobiście)

Dywany, wszelkie Meblowe pokrycia, Firanki, Portjery, Kołdry, Kapy, Chodniki, Dery, Pledy i t. p. posiada zawsze duży wybór i ceny najniższe. 2-52-47

Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka Wyrobów SZMUKLERSKICH

W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144

Warszawa,

wejście z Rysiej.

poleca frędzle i taśmy do mebli, przepaski do portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich — gotowe i na zamówienia. 114-26-8

Nowo-otworzone, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy GOLCZEWSKIEJ

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki 395 i damy do towarzystwa. 13-11

44. Ś-to Krzyżka Nr. 44.

OGŁOSZENIA.

Hurtowy i Detaliczny Skład

Z. KILTYNOWICZA 65 26-23

DYWANY

krajowe, perskie, francuskie, angielskie, pokrycia meblowe, portjery, serwaty, najtańsze firanki, kołdry, dery, chodniki.

Wyroby perskie i japońskie. Mając wiele reprezentacyj fabryk krajowych i zagranicznych, sprzedaje najtaniej MAZOWIECKA 20, obok palacu W. Kronenberga.

Apteka St. GRABOWSKIEGO

w Warszawie — Bielańska 16.

Poleca Szan. Księgom Proboszczom 423-12-8

Kadziło Hościelne

w cenie: I-ma rs. 1 kop. 20 i II kop. 60 za funt. Wy-syłka za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem.

Malarz Artysta

A. PEŁCZYŃSKI

wykonywa 158-52-35

wszelkie roboty malarskie kościelne.

Warszawa, Chłodna Nr. 5.

Zakład Ogrodniczy ZYGMUNTA PEŁCZYŃSKIEGO

Ogród ul. Szczęśliwa Nr. 6 w Warszawie: { Senatorska 12.
Danilowiczowska 16
Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakresie ogrodnictwa wchodzącego, a mianowicie: Kosze, Bukiety, Wieniec, Żardynierki, Girlandy, Dekoracje w domach, kościołach i t. p. 382-15-12

DOM BANKOWY 341-26-17

BR. POPŁAWSKI

z dniem 20 Września r. b. przeniesionym zostanie

na ulicę Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizacje kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 18.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 362-52-15



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne. 151-32-37

Ceny umiarkowane.

Hurtowy SKŁAD WIN F. VENULET & C^o

istniejący od roku 1877
w Warszawie, Długa 49

poleca z win zagranicznych specjalnie francuzkie i węgierskie w wyborowym gatunku. Szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i musłacze, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u producentów uczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, w oryginalnych beczkach odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem.

Za oryginalność win firma ręczy.

Szanownemu Duchowienstwu polecamy wina do ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie—oddane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste.

Również są na składzie wszelkie Romy, Araki, Konlaki i Liktery zagraniczne oraz Porter i Piwo angielskie. 396—6—5

Od 15 Października r. b. wychodzić zaczął

„Tygodnik Polski,“

PISMO SPOŁECZNE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE ILLUSTROWANE

pod kierunkiem Maryana Gawalewicza.

rubli rocznie,
z przes. poczt. rb. 6.

rubli rocznie,
z przes. poczt. rb. 6.

Każdy numer „Tygodnika Polskiego“ składać się będzie z trzech arkuszy druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawierać będzie: artykuły wstępne, społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezje, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści pedagogicznej, korespondencje z kraju i zagranicy, pamiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcje dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratorom całorocznym, którzy nadesłali przedpłatę wprost do Redakcji „Tygodnik Polski“ ofiaruje jako premjum bezpłatne „PORTRET ADAMA MICKIEWICZA“ w dużym formacie oraz „KSIĘGĘ RZECZY POLSKICH“, Zygm. Glogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premjów prenumeratorzy zamiejscowi raczą dołączać kop. 60 bez względu na odległość).

Prenumerata wynosi w Warszawie: rb. 5 rocznie, 2 r. 50 kop. półrocznie, 1 r. 25 kop. kwartalnie; z przesyłką pocztową: rb. 6 rocznie, 3 rb. półrocznie, rb. 1 kop. 50 kwartalnie. Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcja „Tygodnika Polskiego“ (Marszałkowska 116), księgarnie, kantory pism i kioski oraz wszystkie księgarnie w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Polskiego“ w Łodzi, w księgarni R. Schatkego. 474 7-2

Angielki, Francuzki, Niemki, Polki oraz Froebłówki poleca KANTOR KOMISOWY 6-3

Wasilewskiego, Marszałkowska 132.

DOM BANKOWY 5-52-46

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Zakład Stolarski 82-52-41

Józefa Góranowskiego

Leszno Nr 96.

Egzystuje od roku 1883, wykonywa wszelkie roboty w zakresie stolarstwa wchodzące, po możliwie niskich cenach, z pewną gwarancją. Na składzie zawsze gotowe dębowe jadalne urządzenia.



Magazyn obuwia Męzkiego i Damskiego
W. Rychlewskiego

Egzystujący od lat 18 przy ulicy Ś-to Krzyżkiej róg Marszałkowskiej, przeniesiony został na ulicę Chmielną Nr 16. Najlepszy wybór! Ceny przystępne!

W y s t a w a
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r.

Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego na MARSZAŁKOWSKA N 162 róg Erywańskiej 18. nad cukielnią W-go Sztengla. 307-28-23 poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

399-10-10

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i S-ki

z ul. Marszałkowskiej № 137, przeniesiony został na ul. Erywańską Nr. 2, parter, dom Gminy Ewangelickiej.

Z powinszowaniem Świąt 466-5-3

Narodzenia Chrystusa Pana

gotowe gwiazdki do upiększania opłatków, jak również banderolki, obrazki i t. p. materiały do robienia gwiazdek.

Magazyn Julian Müller Senatorska 24.

CUKIERNIA

W. ŁADEWSKIEGO

Nr. 14 LESZNO Nr. 14

poleca swoje wyroby. 288 28-23

NAGROBKI

z granitu (z własną polerownią), marmuru i kamienia Szydłowickiego, oraz budowa grobów i roboty budowlane, wykonywa po cenach najtańszych. R. S. LUBOWIECKI. Dzika 69, w Warszawie. 155-52-35

Bracka 25

Magazyn Mebli

Majstrów Tapicerskich

Poleca: Garnitury w różnych fasonach, Kredensy, Szafy, Stoły, Krzesła, Lustra i t. p. 360-36-14 Ceny bardzo przystępne.

Bracka 25

APTEKA K. WENDY
Istniejąca od czasu Elektorów Saskich.

43 Krak. - Przedm.
Telefonu № 107.

Wody mineralne wszelkich źródeł, naturalne i sztuczne.

1 29-26-21

Wytworne Umeblowania Stylowe

ANT. FR. GRMELA

Fabryka Wyrobów Stolarskich

MAGAZYN MEBLI

w Warszawie, ulica Kaliksta № 8.

Umeblowanie całych apartamentów. — Meble stylowe. — Buazerye, sufity, schody, drzwi i okna. — Ołtarze, ambony konfesyonały, ławki i t. p. — Rzeźby. — Na żądanie: szkice, rysunki i kosztorysy — franco.



209-25-14

MAŁECKI

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

17. Krakowskie-Przedmieście 17

SZKŁA ISOMETROPOWE, łagodniejsze, mniej fatygują oczy.

Bezbarwniejsze i
bardziej przejrzyste
od innych.



Przez nie widzi się
wyraźniej
i dokładniej.

459-6-4

Wylączna sprzedaż na Królestwo Polskie w **MAGAZYNIE OPTYCZNYM**
G. GERLACHA w Warszawie (Czysta 4).
Prospekty bezpłatnie.

Fabryka Organów Kościelnych

pod firmą

Jan Szymański

dawniej Józef Szymański i Syn

istnieje od r. 1861

na **Chłodnej Nr. 34.**

ORGANY RÓŻNYCH SYSTEMÓW.

WYKONCZENIE SUMIENNE I ARTYSTYCZNE.

CENY UMIARKOWANE 377-26-6

Skład Lamp i Bronzów

Antoniego Rybki

przy ul. Marszałkowskiej Nr. 74

wieloletniego współpracownika firmy W. Podgórski,

poleca wielki wybór najświetniejszych fasonów Lamp, Żerandoli, Ampli, Latarni gospodarskich, Lichtarzy ogrodowych, Bezpieczników i t. p., z fabryk zagranicznych i krajowych, oraz szkła stołowe po cenach najprzystępniejszych.

Wypożycza na wesela i zabawy, skutecznie wszelkie reparacje w zakres wchodzące. 367-12-12

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 475-52-2

**FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH
POZŁOTNICZYCH**

Antoniego Janickiego

Bieleńska Nr. 3, — w Warszawie.

Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach; odnawia stare, nie zacierając piętna sztuki.

Feretry i Chrzcielnice posiada gotowe po cenach przystępnych.

Gotowe Figury Rezurekcyjne.

Roboty powierzone odznaczają się wykonaniem Artystycznym. 530-52-43

**NAJWIĘKSZY WYBÓR
NAJLEPSZE SMAKI
NAJŚWIEŻSZY WYRÓB
NAJNIŻSZE CENY**

463-8-3

Cukrów

**Deserowych
i Czekolady**

w nowo utworzonej fabryce

T. KOZINSKIEGO

123, Marszałkowska 123.

KALENDARZ ROLNICZY

NA ROK 1899

Antoniego Strzeleckiego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. — Cena rs. 1. — Przesyłka 30 kop. — Skład główny: Drukarnia K. Kowalewskiego Mazowiecka № 8. 478-4-1

Specjalna Fabryka gazozarowych Siateczek (Koszulek)

M. Kielesiński i S-ka

w Warszawie — Leszno 53.

Poleca **SIATKI** przewyższające siłą światła, trwałością i dobrocią wszystkie dotychczas znane, po cenach:

gatunek I z dostawą do domu kop. 50
" I bez dostawy " 40
" II " " " 30

Siatki przenośne (transportable) kop. 40. 12 sztuk 35 kp., 100 — 23 kp. Komplet (lampa) składający się z palnika, siatki i cylindra, od rs. 1.30. Przyjmuje się zamówienia na oświetlenie wszelkiego rodzaju lokali. Skład palników, cylindrów, kloszy i t. p. przyborów. 468-6-3
Telefon 1405.

Najtańsze pismo humorystyczne ilustrowane

„KURYER ŚWIĄTECZNY“

wychodzi w każdą Niedzielę i Święto
Sześćdziesiąt sześć numerów rocznie.

Zaproszenie do przedpłaty.

W Warszawie: Rocznie Rb. 3 k. 60.
Z przesyłką pocztową: Rocznie Rb. 4 k. 60.

— „Jak ci się podoba „Świąteczny“?
— Tak! dobry! ale *zanadto* przyzwoity!“



Tego rodzaju opinię słyszeć się daje nieraz wśród tych, którzy płaską zabawę i bezmyślny żart kładą na czele wszelkiej życia rozrywki. My z przyjemnością zaznaczamy, iż dziś, jak dawniej, dalecy od tej drogi, tę samą tradycję przyzwoitego humoru wszelkimi siłami podtrzymać będziemy się starali, rozumiejąc skromne zadanie nasze nie — jako schlebianie dla dorobku pustej i rozwiązłej bezwyznaniowości zepsutych klas społeczeństwa, lecz — jako rzetelny obowiązek literacki i obywatelski. Sądzymy, że i w społeczeństwie naszym więcej znajdzie się zdrowych rdzennie ludzi, pięknej w tym względzie tradycyi przyklaskujących, niżli tych, którzy uganiają się za płaskim konceptem lub pieprzną dla chwili podniętą.

Jak dawniej, tak i dziś „KURYER ŚWIĄTECZNY“ drogą szlachetnego żartu i satyry dążyć będzie do obudzenia w społeczeństwie zdrowych i krzepkich zasad życia. — godności i sumienia.

Na czystość i poprawność języka, na wyplenienie gwary brukowej, zawsze zwracamy najpilniejszą uwagę.

„KURYER ŚWIĄTECZNY“ może być czytowanym przez wszystkich i znajdować się w każdym domu i w każdej rodzinie.

W dziale rysunkowym zdobyciem nowych sił stale pismo ożywiać będziemy.

Premium „Kuryera Świątecznego“.

W roku zeszłym, wskutek nadzwyczajnego przyrostu całorocznych prenumeratorów, przewyższającego wdwojnásób nasze oczekiwania, byliśmy zmuszeni dla pewnej ilości, premium obiecanie zastąpić inną książką, która — jako przedtem nie ogłoszona w prospekcie — mogła zawieść gusta i wymagania niektórych prenumeratorów! W tym roku, pragnąc wypadkom zapobiedz, przystąpiliśmy samostannie do humorystyczno-satyrycznego wydawnictwa p. t.

„CONFETTI“

składającego się z książki kilkuarkuszowej z tekstem żartobliwym, ilustrowanej przez

Gajewskiego
Ilinicza
Kostrzewskiego
Lewandowskiego (rzeźbiarz)
Mucharzkiego
Nawojewskiego

Piątkowskiego
Popowskiego
Purzyckiego
Rapackiego
Rüdiger
Ryszkiewicz

Tańskiego
Trębacza
Wasilewskiego
Wiemanna
Franciszka Żmurkę.

Nie przyklaskując bynajmniej zabawie, która ostatniemi czasy znalazła w Warszawie szzerokie pole do ladażakiego popisu, zastosowaliśmy samą nazwę CONFETTI do pewnych celów satyrycznych — i na tem tle rozwinięta humorystyka, będzie ciekawem odbiciem życia towarzyskiego „dobroczynnie bawiącej się Warszawy“ — ciekawem zarówno dla Warszawy, jak i dla prenumeratorów zamiejscowych.

Ciekawą tę książkę, wydaną nader kunsztownie p. t.:

„CONFETTI“

ofiarowujemy całkiem bezpłatnie wszystkim całorocznym prenumeratorom zaraz po uiszczeniu przedpłaty za cały rok z góry.

Cena prenumeraty:

W Warszawie: Rocznie Rb. 3 k. 60. — Półrocznie Rb. 1 k. 80. — Kwartalnie kop. 90.
Miesięcznie kop. 25. Za odnośnienie do domu dolicza się kop. 5.

Z przesyłką pocztową: Rocznie Rb. 4 k. 60. — Półrocznie Rb. 2 k. 30. — Kwartalnie Rb. 1 k. 45.

Wydawcy: Roman Kreczmer.
Józef Jankowski.

Za Redaktora
Roman Kreczmer.

Redakcja i Administracja

w Warszawie

ulica Złota Nr. 25.

Skład Win i Towarów Kolonialnych Edwarda Zalewskiego

dawniej Ludwika Sommera,

egzystujący przy ulicy Długiej № 39 w roku 1806 *przeniesiony* został na *Marszałkowską Nr. 68* róg Sadowej. O czem mam zaszczyt, zawiadomić poprzednią Klijentelę jak również polecić firmę moją okolicznym mieszkańcom.
445-12-6 **E. ZALEWSKI.**

16 Mazowiecka 16

HERMAN I GROSSMAN

Warszawa — St.-Petersburg — Moskwa — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Illustrowane cenniki bezpłatnie.



SKŁAD WIN

z własnych winnic

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr 4, w Warszawie

Poleca **Wina** naturalne od 35 kop.

Koniaki kaukaskie od 1 rs. 25 kop. za butelkę.

Odbiorcom hurtowym rabat.

440-20-7



Nowo-otworzony

„Bar Amerykański“

22 Nowy-Swiat 22

Urządzony z wielkim komfortem. — Najwykwintniejsze przekąski zimne i gorące, oraz wszelkie trunki krajowe i zagraniczne, po cenach b. przystępnych. 464-5-3

Osobne Gabinety

ORGANY

Kościelne, z mechanizmem pneumatycznym — wykonywa

FABRYKA

ANTONIEGO SZYMANSKIEGO

dawniej

640-52-29

Józef Szymański i Syn

Warszawa.—Ogrodowa № 8.

A. GUIRARD

TAPICER

5 Królewska 5

poleca GOTOWE UMEBLOWANIA SALONÓW
oraz przyjmuje zamówienia. 453-12-4

Ceny możliwie przystępne.

Zakład Pogrzebowy S. Fijałkowskiej

sprzedaje trumny metalowe i drewniane, wieńce metalowe, zasuszane, z szarfami lub bez, pochodnie,

100 Kapeluszy do grubej żaloby z woalami, **od rs. 4.**

Suknie żałobne, ubiory pośmiertne.

Powyższy towar wysyła się na nachname.

Senatorska Nr. 26 (wprost kościoła św. Antoniego).

Ceny fabryczne.

Wycieraczki i Chodniki

wybór wielki

Specjalny magazyn przy Składzie Szczotek i Pędzli

Aleksandra Feista

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 24.

HERBATE, SAMOWARY,

Tace, Noże stołowe, Maszynki do kawy, Szczoty i t. p.

POLECA

M. MASZKOW

SKŁAD

Krakowskie-Przedmieście Nr. 23

róg Trębackiej

W WARSZAWIE.



444-6--2



DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH

K. M. SCHRÖDER

poleca
FORTEPIANY I PIANINA

w wielkim wyborze i po cenach przystępnych w Składzie Fabrycznym
24 Nowy-Swiat w Warszawie Nowy-Swiat 24

Numer telefonu 1288.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

469-6-3



24 NOWY-SWIAT 24

24 Nowy-Swiat 24

24 Nowy-Swiat 24

Jedyna w kraju
Urządzona na sposób angielski
Warszawska Fabryka OCTU Spirytusowego

„MONOPOL“

przy ulicy Grzybowskiej pod Nr 41.
Telefonu Nr 1326.

Wyrabia octy rozmaitej mocy li tylko ze spirytusu, pod nadzorem specjalisty, który pracował lat 20 w tej gałęzi zagranicą, oraz pod ścisłą kontrolą akcyzy.

Fabryka wyrabia również octy winne, estragonowe, owocowe i t. p., tudzież ocet specjalnie przygotowany do marynat. Przy składzie fabrycznym urządzono sprzedaż detaliczną na garnce, kwarty i butelki.

Ponieważ ocet z naszej fabryki znalazł powszechnie uznanie u odbiorców, poważamy się przeto skromną naszą reklamą zwrócić uwagę firm, które jeszcze wyrobów naszych nie znają, aby raczyły zaszczyścić nas swoimi względami, przyczem możemy zapewnić, iż będą jaknajlepiej obsłużone.

Prof. Leon Nencki, dokonawszy w pracowni chemiczno lekarskiej szpitali warszawskich analizy octu spirytusowego „Monopol“, dnia 13 b. m. za № 453, wydał świadectwo treści następującej:

„Ocet „Monopol“ jest barwy jasno-żółtej, z lekką opalizującą, o oddziaływaniu kwaśnem, zapachu właściwego, bez osadu na dnie naczyń, zawiera 7,6% kwasu octowego. Obecnych d. mieszek (kwasów mineralnych i ostrych substancji roślinnych) nie wykryto. Z powyższego wynika, że ocet firmy „Monopol“ jest zupełnie czysty i jako taki nadaje się do każdego użytku“.

470-3-2

Fabryka Dzwonów
A. ZWOLIŃSKIEGO

Warszawa.— Marszałkowska 30.

Jedyna w Warszawie prowadzona 30 lat przez właściciela specjalistę — nagrodzona medalem. — Okucia nowego systemu ulepszone przezemnie zabezpieczają rozbięciu.

A. Zwoliński.

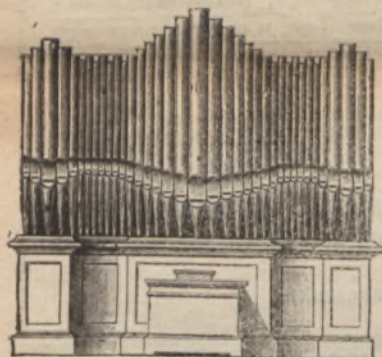
DARMO **PORTRETY**
Kredkowe

By rozpowszechnić te wspaniałe Kredkowe portrety w Rosji, Towarzystwo ARTYSTYCZNE PORTRETÓW w Paryżu zrobi każdemu czytelnikowi i abonentowi tego dziennika jeden portret Kredkowy wielkiej wartości **ABSOLUTNIE DARMO**, byle tylko to zawiadomienie zostało odcięte i przesłane wraz z fotografią dla reprodukcji w przeciągu 25 dni począwszy od tej daty dziennika, i osoba obiecała polecać nasze Towarzystwo swym krewnym i przyjaciółom. Prosi się pisać bardzo czytelnie swoje nazwisko i adres na odwrotnej stronie swej fotografii i przesłać to pocztą do **MON TANQUERAY**, Directeur de la **SOCIÉTÉ ARTISTIQUE de PORTRAITS, 9, Rue de St-Petersbourg, Paris (France)**. Fotografia zostanie zwrócona nietkniętą razem z dużym portretem natychmiast wykonanym.

411-10-9

ORGANY Kościelne

571-6-2



PNEUMATYCZNE
udoskonalone
buduje

A. HOMAN

Oboźna 9, w Warszawie.

Peleryny od rs. 3, nieprzemakalne **Płaszcz** od rs. 6.

KALOSZE.

Główny skład wyrobów gumowych chirurgicznych i technicznych. Piótna gumowego (podkładów), Cerat kompresowych. Poduszki, Materace, Worki do lodu i wody gorącej gumowe dla chorych. Wanny (Toby), Bidety gumowe podręczne. Uwaga. Zawiadamiamy Sz. publiczność że wyroby gumowe posiadamy li tylko z Fabryki Tow. Ameryk. w Petersburgu. Środki opatrunkowe. Apteczki podręczne. Irygatory. Suspensorya, Pończochy elastyczne. Wyroby higieniczne gumowe i pęcherzowe francuskie i angielskie, Przepaski ochronne damskie „Dianna“. Wielki wybór Cerat podłogowych i obrusowych. Pantofli, Butów filcowych i wojskowych. Serdaki męskie i damskie, Kurtki (szwedzkie) skórzane czarne i żółte. Gąbki i skórki powozowe. Pułta i pudełka fornirowe do kapeluszy i sukien.

439-6-4

Towar wyborowy. Ceny przystępne.

POLECAJĄ

J. ROKICKI, S-KA

53. Nowy-Swiat 53.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga
Reussnera

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-y kurs 13 zeszytów, II-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka Polsko-francuska, 10, zeszyt, każdy po k. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysła się tylko 20, 10, lub przynajmniej 6 zeszytów. Każdy nabywający wszystkie 47 zeszytów „Samouczka“ wprost od autora, otrzyma jako premium bezpłatne dzieło wartości rs. 1 kop. 20.

Samouczek Polsko Rosyjski: Kurs Niższy w 14 zeszytach, Kurs Wyższy wychodzi zeszytami po kop 10 (pocztą k. 13).

Tak Samouczek Francuski, jak również Rosyjski, został opracowany na wyraźne żądanie i dopomnienie się Sz. Publiczności i Pp. Pedagogów. Skład główny u autora (v. Reussnera), ul. Złota № 6 w Warszawie. 318-11-8

Wyszły z druku

Kazania i mowy przygodne

przez

Księdza Antoniego Dąbrowskiego

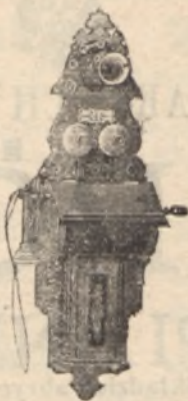
Wice dziekana ostrowskiego i prob. par. Długosiodło.

Cena egzemplarza kop. 60.

Nabywać można we wszystkich księgarniach; skład główny w drukarni „St. Niemiery synów“. (103-4-3)

**Zakład Elektrotechniczny
ADAMA
KLINKIEWICZA**
Warszawa, Senatorska 35,
w pał. Hr. Ord. Zamoyckiego.
Dzwonki elektr. od rs. 1.20.
Elementy mokre od rs. 1.00.
Galvanophor-Elementy Watt,
Stoły telefoniczne,
Maszynki lekarskie, Ak-
kumulatory, Lampki za-
rowe, Lampy łukowe
Węgle do Elementów,
i do lamp łukowych
Cenniki bezpłatnie





44-52-43

St. Hiszpański Bielańska № 6.
SZEWC MĘZKI I DAMSKI.
Specjalność Obuwie Sportowe. 545-42-40

Jest do sprze-
dania **Zbiór Numizmatów**
srebrnych, zagranicznych. Królewska 27 — Księgarnia. 490-1

**ZAKŁAD GALWANICZNY
L. Kardaszyńskiego**



w Warszawie
Czysta Nr. 8,

Przyjmuje do reparaacji i odnawia-
nia wszelkie wyroby z różnych Me-
tali po możliwie niskich cenach. —
Stolowe roboty z piśmienną 2-u
letnią gwarancją. 397-26-10

Egzystująca **OD 1828 ROKU**
KATOLICKA FABRYKA I SKŁAD
P. Bitschana

w Warszawie ul. Długa 574 (51) dom własny.

Poleca wszelkie przedmioty dewocyjne: Krzyżki, Medaliki, Obraz-
ki, Koronki, Różańce, Szkaplerze, Książki do Nabożeństwa, oraz
wszelkie Przybory Kościelne własnego wyrobu; Krzyże, figury
ŚS-ych metalowe, drewniane, terrakotowe, kamienne, z papier-
maché, figury Chrystusa do Krzyży, Zmartwychwstania Pańskiego,
transparenty do Grobu, Kielichy, Monstrancje, Trybularze, Lichtu-
rze, Zyrandole, Lampiarze, Dzwony i Dzwonki akorlowo-harmo-
nijne, Stoły Męki Pańskiej metalowe w płaskorzeźbie, olejno ma-
lowane, w oleodrukach i emalowane na metalu w ramach dębo-
wych. Feretryony procesjonalne. Wyroby złote i srebrne; przy-
jmuje wszelkie obstalunki, oraz takowych przedmiotów reperacje
i odnawiania. Złoci w ogniu. Dla W.W. Księży Proboszczów: Me-
daliki na pamiątkę przyjęcia I-oj Komunii 8-tej i Bierzmowania,
żelaza do pieczenia opłatków, z gwarancją. Ceny najniższe.

FABRYKA

Pieców Żelaznych, Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych,
Kominków żelaznych, Polerowanych, Drzwiczek Ażurowych
WENTYLATORÓW i WSZELKICH PRZYBORÓW PIECOWYCH i
KUCHENNYCH

ADOLFA HAENSEL

w Warszawie, ul. Elektoralna Nr. 14. (401-11-10)



Bandaże Rupturowe, Pończochy ela-
styczne, Narzędzia lekarskie i wetery-
naryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p. **W. ŁADA**
polecą
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
357 *Majster cechowy.* 52-15

Skład Mebli Majstrów Stolarskich pod zarządem
Juljana Goetze.
Marszałkowska 136, róg Święto-Krzyżkiej, I-sze piętro. 358-52-15



I. LIJEWSKI i S-ka.
SKŁAD WIN

**Skład Win
I. LIJEWSKI i S-ka**

WARSZAWA,
Krak.-Przedm. № 8 wprost kośc. Św. Krzyża.
TELEFON Nr 666.

Ekspedycja do wszystkich stałych dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.
Cenniki gratis franco.

159-24-11

Poleca.

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stoł-
owych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiada-
jąc zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach ko-
rzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysłał w butelkach po 1,15
za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160
rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na ga-
tunek wina Krymskiego, hodowanego na szepach węgierskich
i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; polecamy takowe
tym Wiel. Księżom, dla których wino Węg. wskutek znacznego
cena jest za drogie — jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop
za but. 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na becz-
ki. Inne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i bia-
łych, w cenie od 40 kop. za butelkę.

HERBATĘ KJACHTYŃSKĄ, opatrzoną banderolą
rządową, 1,60 do 4 rs. za funt. Sz. **DUCHOWIENSTWU**
biorącemu nie mniej 5 fun. naraz, odstępuje się stosowny
rabat.

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI

Królewska 6, róg placu Saskiego, naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. — Przekazy
i wypłaty na zagranicę. — Komisowe kupno i sprzedaż oraz zaliczenia na papiery publiczne.
Assekuracja pożyczek premjowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersja w Towarzystwie
Kredytowym Miejskim. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące. (2-52-47)

Treść numeru: Osobliwy obrońca sprawy Bożej, z ulicy Nowogrodzkiej Nr. 39, przez ks. Antoniego Rawicza (dok.) — Na Święty Mar-
cin, obrazek przez K. Laskowskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyngę. — Z listów do „Roli“ (Odp-
owiedz na odpowiedź), przez ks. J. B. Pranajtisa. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Spiritus flati
powieść współczesna, przez Antoniego Werytusa (d. c.)